

Chris Harman

Marxizm w działaniu

Wstęp

Bardzo rozpowszechnionym mitem jest pogląd, że marksizm jest czymś trudnym. Do stworzenia tego mitu wcale przyczynili się wrogowie socjalizmu - na przykład były lider Partii Pracy Harold Wilson chętnie się, że nigdy nie udało mu się przebrnąć przez pierwszą stronę Kapitalu Marksa.

Niemalże znaczenie dla rozprzestrzenienia się tego mitu ma postawa dziwnego rodzaju uczonych, uważających się za marksistów. Celowo posługują się skomplikowanymi, niejasnymi sformułowaniami po to, aby wywrzeć wrażenie, że posiadli szczególną wiedzę niedostępną dla zwykłych ludzi.

Nie powinno więc dziwić, że wielu socjalistów pracujących 40 godzin na tydzień w fabrykach, kopalniach, czy też biurach, przyjmuje za rzecz naturalną, że marksizm jest czymś, czego oni nigdy nie będą w stanie zrozumieć,

W rzeczywistości podstawowe założenia marksizmu są niezwykle proste. Wyjaśniają one, jak żaden inny system poglądów, społeczeństwo w którym żyjemy. Tłumaczy świat wyniszczany przez kryzysy, biedę występującą wśród bogactwa, zamachy stanu i wojskowe dyktatury, sposób w jaki wspaniałe wynalazki mogą wysyłać miliony ludzi do kolejek po zasiłek dla bezrobotnych, "demokracje", które popierają katów i "socjalistyczne" państwa, które straszą resztę świata bronią nuklearną.

Tymczasem myśliciele establishmentu, którzy tak osmieszają marksistowskie idee sami są niczym zdezorientowane dziecko, które bawiąc się w ciuciubabkę kreśli się w kotka. Nic nie rozumieją i niczego nie potrafią wytłumaczyć

Ale chociaż marksizm nie jest trudny, to ktoś, kto czyta pisma Marksa po raz pierwszy, może mieć problemy.

Marksiści pisali grubo ponad wiek temu. Używali współczesnego sobie języka i odwoływali się do postaci lub wydarzeń wtedy znanych każdemu, a teraz znanych tylko specjalistom w dziedzinie historii.

Pamiętam moje własne zamieszanie gdy, będąc jeszcze uczniem, próbowałem czytać jego broszurę "18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte". Nie wiedziałem ani co oznacza słowo "Brumaire", ani kim był Ludwik Bonaparte. Jak wielu socjalistów zrezygnowało z podejmowania wysiłków brania się za bary z marksizmem po podobnych doświadczeniach!

Jest to powód, dla którego napisałem te krótką książkę. Staram się w niej przedstawić podstawowe poglądy marksistowskie, co uczyni prostszym rozumienie tego, o czym Marks pisał i rozwinięcie jego poglądów przez Fryderyka Engelsa, Różę Luksemburg, Włodzimierza Lenina, Lwa Trockiego i całe mnóstwo pomniejszych myślicieli.

Większa część tej broszury ukazała się po raz pierwszy w postaci serii artykułów w gazecie Socialist Worker pod tytułem "Marxism Made Easy" (Marksizm tłumaczony łatwo). Dodalem tu jednak sporo świeżego materiału. Jego część pochodzi z dwóch wcześniejszych prób przystępnego zaprezentowania idei marksistowskich: "The Meaning of Marxism" (Marksizm - co to znaczy?) Duncana Hallasa i "Marxist Education Series" (Seria marksistowskiej edukacji) autorstwa członków Socialist Workers Party z Norwich.

I ostatnia uwaga. Ograniczona objętość uniemożliwiła mi zajęcie się w tej broszurze wieloma ważnymi aspektami marksistowskiej analizy współczesnego świata. Odsyłacze do dalszej lektury na te tematy znajdują się w dodatku na końcu książki.

Chris Harman

Chris Harman jest członkiem kierownictwa "Socialist Workers Party"

w Wielkiej Brytanii i redaktorem tygodnika Socialist Worker.

Jest autorem min. następujących publikacji:

Class Struggles in Eastern Europe,

The Lost Revolution: Germany 1918-1923,

Explaining the Crisis i The Fire Last Time: 1968 and after.

1. Po co potrzebna jest nam teoria ?

"Po co jest nam ona potrzebna? Wiemy, że jest kryzys. Wiemy, że jesteśmy okradani przez naszych pracodawców. Wiemy, że nas to wszystkich oburza. Wiemy, że potrzebny jest nam pracowniczy rząd. Wszystko inne jest tylko dla intelektualistów".

Często słyszy się takie właśnie słowa od bojowych lewicowców i związkowców. Takie zapatrywania są bardzo mile widziane przez prawicę. Prawicowi politycy szczególnie nienawidzą poglądów lewicy marksistowskiej. Głoszą oni, że marksizm jest niezrozumiała, skomplikowana, nudna i skompromitowana doktryna.

Ci którzy głoszą to zawsze mają swoją własną, prywatną teorię, jeśli nawet nie chcą się do tego przyznać. Spytajcie kogoś o cokolwiek związanego ze społeczeństwem, a odpowie takim lub innym komunałem:

"Ludzie są z natury egoistyczni."

"Każdy może się wybić, jeśli dąży do tego dość wytrwale."

"Gdyby nie było bogatych, nie byłoby pieniędzy, aby zapewnić pracę dla nas wszystkich."

"Gdyby można było wykształcić robotników, społeczeństwo wyglądałoby inaczej."

"Upadek moralności doprowadził kraj do obecnego stanu."

Jeśli posłuchać dyskusji na ulicy, w autobusie czy na stołowie, słyszy się dziesiątki takich wypowiedzi. Każdy z osobna posiada własny pogląd na to, dlaczego społeczeństwo ludzkie jest takie, jaka jest i w jaki sposób ludzie mogliby polepszyć warunki swego życia. Wszystkie takie poglądy są swego rodzaju teoriami o społeczeństwie.

Jeżeli ludzie mówią, że nie mają teorii, to znaczy, że nie wykrystalizowali swoich poglądów.

Jest to szczególnie niebezpieczne dla tych, którzy próbują dokonać zmian społecznych. Bo gazety, radio i telewizja bezustannie wbijają nam do głowy, dlaczego społeczeństwo znajduje się w takim bałaganie. Mają nadzieję, że przyjmemy ich wyjaśnienia, nie zastanawiając się nad możliwościami innych rozwiązań.

Jednak nie można walczyć skutecznie o zmiany społeczne, jeśli się nie wie, co jest fałszywego w tych różnych poglądach.

Potrzebę takiej wiedzy wykazano 150 lat temu. W latach 30-tych i 40-tych XIX w., rozwój przemysłu w regionach takich jak zachodnio-północna Anglia zmusił setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci do przyjęcia skandalicznie niski wynagrodzonej pracy. Byli oni zmuszeni żyć w warunkach nieprawdopodobnej nędzy.

Przeciwko temu ludzie zaczęli walczyć w pierwszych masowych organizacjach robotniczych - związkach zawodowych. W Anglii zaś również w ruchu zwanym czartyzm, który był pierwszym ruchem walczącym o polityczne prawa robotnika.

Obok tych wielkich ruchów tworzyły się pierwsze niewielkie grupy ludzi, usiłujących walczyć o socjalizm.

Powstał wtedy problem, w jaki sposób ruch robotniczy może osiągnąć swój cel.

Byli tacy, którzy sadzili, że można nakłonić rządzących społeczeństwem do wprowadzenia zmian, używając pokojowych sposobów. "Moralna siła" mas robotniczych, działających pokojowo, powinien korzystnie zmienić warunki życia robotników. Setki tysięcy ludzi współpracowało ze sobą, organizowało demonstracje, starano się stworzyć ruch opierający się na tych zasadach. Skończyło się to rozczarowaniem i zniechęceniem.

Inni uznali, że konieczne jest użycie "siły fizycznej". To jednak mogło być dokonywane tylko przez niewielkie, zakonspirowane grupy, nie pozostające w związku z resztą społeczeństwa. Ten ruch wciągnął dziesiątki tysięcy robotników do walk, które także doprowadziły do klęski i do rozczarowania.

Jeszcze inni wierzyli, że robotnicy mogą osiągnąć swe cele przez akcje ekonomiczne, nie rozpoczynając walki z wojskiem i z policją. Te poglądy również doprowadziły do masowych działań.

W 1842 roku został zorganizowany w północnej, przemysłowej Anglii pierwszy strajk generalny świata. Dziesiątki tysięcy robotników wstrzymało się od pracy przez cztery tygodnie, dopóki głód i niedostatek nie zmusiły ich do powrotu do fabryk.

Pod koniec pierwszej fazy przegranych przez robotników walk o poprawę swego bytu, w 1848 r. niemiecki socjalista, Karol Marks, przedstawił swoje poglądy w broszurze pt. Manifest Komunistyczny.

Nie były one wysnute z powietrza. Starł się on stworzyć podstawy rozwiązania wszystkich problemów, które nurtowały ruch robotniczy owego czasu.

Poglądy, które Marks przedstawił, są i dziś w dalszym ciągu aktualne. To nonsens dowodzić, że są one przestarzałe, bo Marks napisał je przed 150 laty. W rzeczywistości wszystkie wyobrażenia o społeczeństwie, z którymi Marks polemizował, są w dalszym ciągu szeroko rozpowszechnione.

Tak jak czartysty dyskutowali o "moralnej sile" i "fizycznej sile", tak dzisiejsi socjaliści dyskutują o drodze parlamentarnej i drodze rewolucyjnej. Między tymi, którzy są za rewolucją, różnica zdań, co do terroryzmu jest równie żywa jak w 1848 roku.

Idealisci

Marks nie był pierwszym, który starał się wskazać, dlaczego dzieje się źle w społeczeństwie. Podczas gdy rozpoczynał swą działalność pisarską, nowe wynalazki doprowadziły do zysków w fabrykach na skalę, o jakiej nie sniło się w poprzednich generacjach. Zdawało się, że po raz pierwszy ludzkość miała możliwość obronić się od przyrodniczych klęsk, które były plagą poprzednich pokoleń.

Jednak nie wywarło to wpływu na życie większości ludzi. Wprost przeciwnie. Mężczyźni, kobiety i dzieci pracujący w nowych zakładach fabrycznych żyli w znacznie gorszych warunkach niż ich przodkowie, którzy mozolili się uprawiając ziemię. Ich zarobki starczały na życie niemal głodowe.

Okresowe klęski masowego bezrobocia stracały ich w jeszcze o wiele gorszą sytuację. Byli stłoczeni w niedźnych, zapuszczonych norach, bez jakichkolwiek urządzeń higienicznych. Nękały ich potworne epidemie. Ogólny rozwój cywilizacji zamiast przynieść ogólną szczęśliwość i zamożność, sodował wzrost nędzy.

Nie tylko Marks pisał o tym, lecz również inni wybitni myśliciele tego okresu, jak np. angielscy poeci, Blake i Shelley, Francuzi Fourier i Proudhon, niemieccy filozofowie Hegel i Feuerbach.

Hegel i Feuerbach nazywali nieszczęśliwą sytuację, w jakiej znalazła się ludzkość, "alienacją" (wyobcowaniem). Dotąd słyszy się często to wyrażenie. Według Hegla i Feuerbacha mężczyźni i kobiety sadzili, że są tyranizowani i gniebieni z powodu tego, co uczynili w przeszłości. To właśnie ci filozofowie nazywali wyobcowaniem. Feuerbach pokazał, że ludzie wytworzyli sobie idee Boga i korzyli się przed nim. Czuli się mało wartościowi, bo nie mogli osiągnąć ideałów, które sami sobie stworzyli. Im wspanialej rozwijało się i rosło w bogactwa społeczeństwo, tym bardziej mizerni, "alienowani", stawali się zwykli ludzie.

Marks w swych najwcześniejszych pismach przyjął termin "alienacja" i zastosował go do życia tych, którzy własną pracą stwarzali dobra dla społeczeństwa: "Robotnik staje się tym uboższy, im więcej dóbr produkuje i im bardziej rośnie jego produkcja w sile i zasięg (...). W miarę jak wzrasta wartość świata rzeczy, postępuje w odwrotnym kierunku upadek świata ludzkiego (...). Przedmioty wytwarzane przez robotników stają się dla nich czymś obcym, potęgą niezależną od produkującego (...)"

W epoce Marksa najpopularniejszym wytłumaczeniem, czemu tak źle się dzieje w społeczeństwie było odwoływanie się do religii. "Ludzie żyją w nędzy - mówiono - ponieważ błędza oni, nie słuchając woli bożej. Gdybyśmy tylko wszyscy przestali grzeszyć, wszystko obróciłoby się na lepsze."

Podobny punkt widzenia słyszy się także często i dzisiaj, chociaż zwykle nie nadaje mu się już religijnej formy. Mówi się na przykład: „Aby zmienić stosunki na świecie, należy zacząć od zmiany samego siebie." "Gdyby ludzie wyzbyli się egoizmu i materializmu, społeczność ludzka stałaby się sama przez się lepsza."

Pokrewne powiedzenia mówiły nie tyle o zmianie u wszystkich, co o zmianie u kilku kluczowych postaci, odgrywających czołową rolę w społeczeństwach. Chodziłoby tutaj o obudzenie zdrowego rozsądku w ludziach bogatych i o dużych wpływach.

Robert Owen, jeden z pierwszych angielskich socjalistów, rozpoczął swą działalność usiłując przekonać przemysłowców, że powinni być lepsi dla swoich pracowników. Ta sama myśl dominuje dzisiaj wśród władz Partii Pracy w Anglii nie wylaczając ich lewego skrzydła. Warto zwrócić uwagę, że zawsze nazywają oni przestępstwa pracodawców "błędami". Uważają też, że wymiana zdań może przekonać wielki biznes, że należy rozluźnić żelazną kontrolę nad pracownikami.

Marks określał takie poglądy jako "idealizm". Nie dlatego, aby był przeciwny ludziom mającym idee, ale dlatego, że przy takich poglądach idee nie są zgodne z warunkami, w jakich ludzie żyją.

Poglądy ludzkie są ściśle związane z warunkami życia, w których się dany człowiek znajduje. Weźmy, dajmy na to, egoizm. Dzisiejsze kapitalistyczne społeczeństwo wywołuje egoizm - i to nawet u ludzi, którzy starają się żyć bardziej dla innych niż dla siebie. Pracownik, który usiłuje stworzyć jak najlepsze warunki dla swoich dzieci, albo chce dodać rodzicom coś do ich skromnej emerytury, jest zmuszony walczyć bezustannie z innymi o to, by zdobyć lepszą pracę czy więcej godzin nadliczbowych. W takim społeczeństwie nie można pozbyć się "egoizmu" lub "chciwości" wpływając jedynie na poglądy innych ludzi.

Twierdzenie, że można zmienić warunki społeczne przez zmianę poglądów ludzi znajdujących się u "szczytu", wygląda jeszcze niedorzeczniej. Przypuszcmy, że udało się przekonać wielkiego przemysłowca do socjalistycznych idei, i że wskutek tego przestał on wyzyskiwać pracowników. W tym przypadku nie wytrzymałby on konkurencji rywalizujących z nim przemysłowców i straciłby swój interes.

Nawet dla tych, którzy odgrywają rolę kierowniczą, nie tyle ważne są poglądy, co struktura społeczeństwa, w której ludzie mają określone poglądy.

Mozna to wyłożyć inaczej. Jeśli stosunki społeczne zmieniają się wskutek ludzkich poglądów, skądże biorą się te poglądy? Mieszkamy w określonym społeczeństwie. Idee narzucane nam przez prasę, telewizję i szkoły stają w obronie istniejącego systemu. Jak się to dzieje, że zdarzają się tacy, którzy dochodzą do zupełnie innych poglądów i zapatrywan? Bo ich doświadczenia życiowe przeczą oficjalnym ideom naszego społeczeństwa.

Nie można na przykład wytłumaczyć tego, że jest teraz o wiele mniej ludzi religijnych niż przed stu laty, powołując się jedynie na sukces ateistycznej propagandy. Trzeba wyjaśnić, dlaczego ludzie słuchają dziś ateistycznych poglądów w inny sposób niż przed stu laty.

Podobnie, jeśli chce się wyjaśnić ogromny wpływ wybitnych ludzi, trzeba wytłumaczyć, czemu masy ludzkie poszły za nimi. Nie wystarczy na przykład powiedzieć, że Napoleon czy Lenin zmienili bieg historii, nie tłumaczyć, dlaczego miliony ludzi były skłonne tak postępować, jak oni nawoływali. Nie byli oni przecież ludźmi hipnotyzującymi tłumy. W danych okresach musiało być coś w życiu społeczeństw, co sprawiało, że ludzie czuli, że to, do czego oni nawoływali było słuszne.

Jeśli chce się zrozumieć, w jaki sposób idee zmieniają bieg historii, trzeba rozumieć, skąd się te idee biorą i dlaczego ludzie je akceptują. To znaczy, że należy spojrzeć, poza ideami, na warunki materialne życia społeczeństw, w których się te idee pojawiają. Dlatego Marks pisał z naciskiem: "To nie świadomość określa byt, ale byt określa świadomość społeczną."

2. Zrozumienie historii

Idee same przez się nie mogą zmienić społeczeństwa. Było to jednym z pierwszych stwierdzeń, do których doszedł Marks. Jak kilku innych poprzedzających go myślicieli, uważał on, że aby zrozumieć społeczeństwo, należy patrzeć na człowieka jako na część materialnego świata?

Marks twierdził, że ludzkie zachowanie jest wynikiem sił materialnych, tak samo jak każdego innego fizycznego przedmiotu. Badania dziejów ludzkości były dla niego częścią naukowych badań przyrodniczego świata. Myśliciele o takich poglądach są nazywani materialistami.

Marks uważał materializm za wielki krok naprzód w stosunku do religijnej i idealistycznej interpretacji historii. Znaczyło to, że można było rozważać naukowo możliwość zmiany warunków społecznych, nie uzależniając jej od modlitw do Boga albo od "zmian duchowych" w człowieku.

Zastąpienie idealizmu przez materializm było zastąpieniem mistycyzmu przez wiedzę naukową. Jednak nie wszystkie materialistyczne interpretacje ludzkiego postępowania są słuszne. Tak samo jak istniały mylne naukowe teorie w zakresie biologii, fizyki i chemii, były również fałszywe naukowe teorie dotyczące ludzkich społeczeństw. Oto parę przykładów:

Jeden bardzo rozpowszechniony, materialistyczny pogląd, ale nie marksistowski, polega na twierdzeniu, że ludzie są rodzajem zwierząt, które zachowują się w pewien im "naturalny" sposób. Tak jak wilki mają wrodzoną chęć zabijania, a owce są łagodne, natura mężczyzny odznacza się agresywnością, chęcią panowania, chciwością i skłonnością do rywalizacji (a przy tym samo przez się rozumie się, że kobiety mają skłonność do łagodności, podporządkowywania się, bierności i uległości).

Jedną z wersji tego poglądu można znaleźć w bestsellerze pt. *The Naked Ape* (Nieowłosiona małpa). Z tych poglądów wynikają same prawie reakcyjne wnioski. Jeśli bowiem mężczyźni są z natury agresywni, nie ma sensu dążyć do ulepszenia stosunków społecznych. Wszystko będzie powracać niezmiennie do dawnego stanu. Rewolucje "nigdy do niczego nie doprowadza".

W rzeczywistości jednak "ludzka natura" zmienia się w zależności od społeczeństwa, w którym ją obserwujemy. Tak na przykład konkurencja, która jest uważana za regułę u nas, niemal nie istniała w wielu dawniejszych społeczeństwach. Kiedy uczeni próbowali badać za pomocą testów inteligencję Indian z plemienia Siusów, ci nie mogli zupełnie pojąć dlaczego nie wolno im było pomagać sobie w dawaniu odpowiedzi. Społeczeństwo, w którym żyli, opierało się głównie na współpracy, a nie na konkurencji.

To samo z agresywnością. Kiedy Eskimosi po raz pierwszy zetknęli się z Europejczykami, w głowie im się nie mieściło jakiegokolwiek pojęcie "wojny". To, że jedna grupa ludzi może dążyć do unicestwienia innej grupy, wydawało im się wariactwem.

W naszym społeczeństwie uważa się za naturalne, że rodzice kochają i chronią swoje dzieci. Jednak w Sparcie - mieście starożytnej Grecji - uważano się za naturalne pozostawienie niemowląt samych w górach, po to, aby zobaczyć, czy są w stanie wytrzymać zimno.

Teorie "niezmiennej natury ludzkiej" nie dają wytłumaczenia dla wielkich wydarzeń historycznych. Ci, którzy budowali piramidy w Egipcie, twórcy świetności dawnej Grecji i Rzymu, a także Imperium Inków i nowoczesnych miast przemysłowych są traktowani w ten sam sposób, co niepiśmienni wiesniacy, którzy żyli w błotnistych norach w ciemnych wiekach początków średniowiecza. Ważna jest tylko "niewłosiąca malpa", a nie wspaniałe cywilizacje, które ona stworzyła. Nie ma znaczenia, że niektóre społeczeństwa umiały wyżywić "swoje małpy", a w innych miliony ich zginęły z głodu.

Wielu ludzi uznaje inną materialistyczną teorię, która głosi, że zmiana ludzkiego zachowania jest możliwa. Tak jak zwierzęta mogą być trenowane by zachowywać się inaczej w cyrku niż w dżungli, tak według zwolenników tego poglądu, ludzkie zachowanie może być zmienione w podobny sposób. Uważają oni, że jeśli tylko właściwi ludzie kierowaliby społeczeństwem, natura ludzka mogłaby być przeobrażona.

Taki punkt widzenia jest z pewnością wielkim krokiem naprzód od teorii o "nieowłosionej małpie", jednak zawodzi jako wyjaśnienie, w jaki sposób społeczność ludzka może być, jako całość, przeobrażona. Jeśli w obecnym społeczeństwie każdy jest uwarunkowany swoim otoczeniem, w jaki sposób ktoś jeden może wznieść się ponad swoje społeczeństwo i zrozumieć, jak trzeba zmienić warunki. Czy istnieje przez Boga natchniona grupa, która w cudowny sposób uniknęła nacisku, który ciąży nad wszystkimi innymi? Jeśli wszyscy jesteśmy zwierzętami cyrkowymi, kto może zostać poskramiaczem lwów?

Zwolennicy tej teorii albo dochodzą do wniosku (tak jak i zwolennicy teorii poprzedniej), że społeczeństwo ludzkie nie może być zmienione, albo też uważają, że zmianę powoduje coś spoza społeczeństwa - Bóg, wybitny człowiek, względnie potęga indywidualnych poglądów. W tym przypadku ich "materializm" wydaje się nową formą idealizmu, który niepostrzeżenie wkrada się tylnymi drzwiami. Marks zwrócił uwagę, że z tej teorii wynika, że społeczeństwo zostaje podzielone na dwie części, z których jedna góruje nad resztą. Tak więc ta "materialistyczna" doktryna jest w gruncie rzeczy często reakcyjna. Jednym z najbardziej znanych zwolenników takiego poglądu jest amerykański psycholog Skinner. Chce on zmienić zachowanie człowieka w określone sposoby. Ale skoro on sam jest produktem amerykańskiego kapitalistycznego społeczeństwa, jego "metody" są jedynie próbą dostosowania ludzi do tego społeczeństwa.

Inny materialistyczny punkt widzenia zwała cała wiara w ludzką naturę panującą na świecie na nadmierny przyrost naturalny (teoria ta nazywa się zwykle teorią Malthusa, od angielskiego ekonomisty z drugiej połowy XVIII wieku, który ją pierwszy rozwinął). Nie tłumaczy to jednak, dlaczego w Stanach Zjednoczonych pali się zboże, podczas gdy w Indiach ludzie umierają z głodu. Nie może to również wyjaśnić, dlaczego 150 lat temu USA produkowało za mało żywności dla 10 milionów ludzi, a obecnie produkuje dosyć, aby wyżywić 200 milionów. Nie zapominajmy, że każdy "nowy żołądek" do wykarmienia należy do osoby zdolnej do pracy i do przysporzenia dostatku.

Te wszystkie wadliwe teorie Marks nazywał "mechanicznym" lub "prymitywnym" materializmem. Wszystkie one zapominały o tym, że istoty ludzkie, będąc częścią materialnego świata, są równocześnie działającymi, żywymi istotami, które zmieniają świat.

Materialistyczna interpretacja historii

"Ludzie różnią się od zwierząt przez świadomość, przez uczucia religijne i wiele innych cech. Zaczynają oni odróżniać siebie od zwierząt z chwilą, gdy zaczynają produkować środki utrzymania swojej egzystencji -jedzenie, mieszkania i ubrania."

Tymi słowami Karol Marks pierwszy raz podkreślił, co było odrębne w jego teorii o rozwoju ludzkiego społeczeństwa. Istoty ludzkie są zwierzętami pochodzącymi od stworzeń małpopodobnych. Ich pierwsza troska, tak jak i innych zwierząt, jest wykarmienie siebie i ochrona przed skutkami klimatu.

W jaki sposób spełniają to zadanie inne zwierzęta, zależy od ich odziedziczonych cech biologicznych. Wilk utrzymuje się przy życiu polując i zabijając swe ofiary w sposób określony przez swe odziedziczone instynkty. Jest mu ciepło w zimne noce dzięki futru, które go okrywa. Wychowuje swoje potomstwo stosownie do odziedziczonych wzorów postępowania.

Życie ludzkie nie jest jednak ustalone w ten sposób. Ludzie, którzy zaludniali Ziemię przed 100 000 lat lub przed 30 000 lat, żyli zupełnie inaczej niż my żyjemy. Żyli w jaskiniach i jamach wykopanych w ziemi. Nie mieli żadnych naczyń, aby trzymać w nich jedzenie lub wodę, żywili się zbierając jagody lub rzucając kamieniami w dzikie zwierzęta. Nie umieli pisać ani liczyć więcej niż mieli palców u rąk. Nic nie wiedzieli o tym, co działo się poza ich najbliższym sąsiedztwem i jak zachowywali się ich przodkowie.

Jednak ich budowa już sto tysięcy lat temu była podobna do budowy współczesnego człowieka, a trzydzieści tysięcy lat temu była identyczna. Człowiek jaskiniowy, umyty, ogolony i odpowiednio ubrany nikogo by nie raził na ulicach nowoczesnego miasta.

Archeolog C. Gordon Childe pisał: "Najwcześniejsze szkielety naszego rodzaju ludzkiego należą do końcowego okresu ostatniej epoki lodowej (...)"

Kiedy po raz pierwszy pojawił się ślad w warstwach geologicznych szkieletów homo sapiens (...) Ewolucja cielesna człowieka dobiegła prawie do końca, choć jego rozwój kulturalny dopiero się zaczynał." To samo czytamy u innego archeologa, Leakey: "Fizyczne różnice między ludźmi aurygnackiej i magdalenckiej kultury (sprzed 25 000 lat) a ludźmi współczesnymi są nieistotne, podczas gdy różnice kulturalne są niewyobrażalne."

Przez "kulturę" archeolog uważa to, co ludzie odkrywają, ucząc się od siebie wzajemnie, a więc jak ubierać się w skóry zwierząt, jak lepić naczynia z gliny, jak zapalić ogień, budować domy itd. W przeciwieństwie do tego zwierzęta kierują się instynktem.

Życie pierwszych ludzi bardzo różniło się już wtedy od życia innych zwierząt, bo byli oni zdolni korzystać z fizycznych właściwości, charakterystycznych dla ludzkiego gatunku: rozwiniętych mózgów i przednich kończyn, których mogli używać do manipulowania przedmiotami. Pozwalało im to kształtować otoczenie, tak, aby odpowiadało ono ich potrzebom. Dzięki temu człowiek mógł się dostosować do rozmaitych warunków, mimo że nie zachodziły w jego fizycznej budowie zmiany. Istoty ludzkie już nie tylko reagowały na warunki otoczenia. Mogły wpływać na te warunki i zmieniać je na bardziej dla siebie korzystne.

Pierwsi ludzie używali kijów i kamieni, aby atakować dzikie zwierzęta. Zapalali pochodnie od zdarzających się w przyrodzie ognia, aby w ten sposób zaopatrzyć się w ciepło i światło. Okrywali

siebie roślinami i skórą zwierząt. Po wielu dziesiątkach tysięcy lat nauczyli się sami krzesać ogień, nadawać kształt kamieniom, używając do tego innych kamieni, a wreszcie także uprawiać rośliny jadalne z ziaren, które same zasiewali. Nauczyli się przechowywać jedzenie w naczyniach ulepionych z gliny i oswojając niektóre ze zwierząt.

Stosunkowo niedawno, bo przed jakimś 5000 lat, przy historii człowieka trwającej pół miliona lat, nauczyli się sztuki przetapiania rudy w metale, z których można było sporządzać niezawodne narzędzia i skuteczną bronię. Każde z tych odkryć było ogromnym krokiem naprzód, nie tylko, dlatego, że ułatwiała ludzkości żywienie się i ubieranie, lecz także, dlatego, że zmieniła organizację ludzkiego życia. Od samych początków człowiek żył w społeczeństwie. Tylko wspólne wysiłki wielu ludzi umożliwiały im zabijanie dzikich zwierząt, gromadzenie jedzenia i utrzymywanie ognia. Musieli oni współpracować.

Bezustannie wspólne współdziałanie wymagało od nich komunikowania się przez wydawanie dźwięków i rozwijanie mowy. Z początku grupy społeczne były nieskomplikowane. Nigdzie nie było dosyć dziko rosnących roślin jadalnych, aby móc wyżywić grupy ludzkie większe niż 20 lub 30 osób. Wszystkie wysiłki koncentrowały się wokół podstawowego zadania - zdobycia jedzenia, wskutek czego każdy wykonywał te same prace i żył tym samym rodzajem życia. Ponieważ nie było sposobu przechowywania większej ilości pożywienia, nie mogła istnieć własność prywatna ani podział na klasy, a tym samym nie było łupu do zdobycia, który byłby powodem wojny.

Jeszcze niedawno istniały setki społeczeństw w różnych punktach globu ziemskiego, które żyły według powyższego wzoru. Do nich należeli Indianie w północnej i południowej Ameryce, pewne ludy afrykańskie znad równika, niektóre plemiona znad Pacyfiku oraz tubylcy w Australii.

Przyczyna nie było to, że te ludy były mniej inteligentne lub miały bardziej "prymitywną" umysłowość. Tubylcy w Australii na przykład, aby utrzymać się przy życiu, musieli umieć rozróżniać tysiące roślin i znać zwyczaje zachowania kilkudziesięciu rozmaitych zwierząt. Oto jak opisuje to profesor antropologii Firth: "Plemiona australijskie (...) Znały zwyczaje, ślady, miejsca rozmnażania się i sezonowe wędrówki wszystkich jadalnych zwierząt, ryb i ptaków, znajdujących się na ich terenach łowieckich. Znały zewnętrzny wygląd i mniej rzucające się w oczy właściwości skal, kamieni, wosku ziemnego, żywicy, roślin, korzeni i kory. Umieją rozpalić ogień. Wiedza jak zmniejszać ból, zatrzymać krwawienie lub psucie się świeżych produktów przez zmianę temperatury. Używają też ognia i ciepła dla nadania twardości pewnym gatunkom drzewa lub zmiękczenia innych (...) Wiedza co najmniej o fazach księżyca, przyptywach i odpływach, o obrotach planetarnych i o następstwie pór roku i ich trwaniu. Zнали korelacje między klimatycznymi zmianami (systemami wiatrów, rocznymi wahaniami wilgotności i temperatury) a wahaniami w przyroście różnych przyrodniczych gatunków (...) Co więcej wykorzystują w sposób inteligentny i oszczędny produkty uboczne ze zwierząt zabijanych na pokarm? Zjadają mięso kangura. Kości z jego nóg wykorzystują jako narzędzia do produkowania narzędzi kamiennych i szpilek, ścięgna używają jako wiązania przy dzidach, z pazurów, wraz z rykiem i woskiem robią naszyjniki. Tłuszcz zmieszany z czerwoną ochrą używają jako kosmetyk, a krew połączona z węglem drzewnym służy im jako farba. (...) Znały proste zasady mechaniki i wielokrotnie pracują nad bumerangiem, aż mu nadadzą odpowiednią krzywiznę."

Byli o wiele "mądrzejsi" od nas, jeśli chodzi o utrzymanie się na jałowej ziemi australijskiej. Nie nauczyli się tylko tego, czego nasi przodkowie nauczyli się zaledwie 5000 lat temu, choć istnieli na tej ziemi już sto razy dłużej: nie nauczyli się zasiewać ziarna i produkować własną żywność.

Rozwój nowych sposobów produkowania dóbr - środków do ulepszania ludzkiego życia - zawsze stwarzał nowe formy współdziałania pomiędzy ludźmi i nowe stosunki społeczne. Tak na przykład, kiedy ludzie nauczyli się produkować własną żywność, (zasiewając ziarno i oswojając zwierzęta) i przechowywać ją w glinianych naczyniach, nastąpiła kompletna rewolucja w życiu społecznym. Archeolodzy nazywają ją "rewolucją neolityczną". Ludzie musieli współpracować by karczować lasy

pod uprawę i zbierać plony, a nie tylko by tropić zwierzęta. Mogli żyć wspólnie w o wiele większych niż przedtem gromadach. Mogli przechowywać żywność i wymieniać swoje dobra z innymi osiedlami.

Mogły powstać pierwsze miasta. Pierwszy raz zaistniała możliwość, aby niektórzy ludzie prowadzili życie, które nie było wypełnione wyłącznie zdobywaniem pożywienia. Byli tacy, którzy specjalizowali się w lepieniu mis i garnków, inni - w wydobywaniu krzemienia, a następnie rud żelaznych, aby robić z nich narzędzia i bronię, jeszcze inni - pełnili nieskomplikowane funkcje administracyjne dla całego osiedla. Groźnym zjawiskiem było to, że przechowywanie większych zapasów żywności mogło stać się przyczyną wojen.

Historia człowieka zaczęła się od odkrywania, w jaki sposób można żyć w otaczającym nas świecie lub jak ujarzmić przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb. Jednak przy tym procesie ludzie bezwiednie przeobrażali społeczeństwo, w którym żyli, a w związku z tym - swoje własne życie. Marks streszczał ten proces, pisząc: "Rozwój "sił wytwórczych" przeobrażał "stosunki produkcji", a przez to - także - społeczeństwo."

Istnieje wiele nowszych przykładów. 300 lat temu większość ludzi na ziemi angielskiej żyła na wsi, wytwarzając żywność w sposób, który nie zmienił się od stuleci. Ich horyzont umysłowy był ograniczony przez lokalne poglądy danej wioski, które znajdowały się pod silnym wpływem miejscowego kościoła. Ogromna większość nie potrzebowała czytać ani pisać i wcale się tego nie uczyła.

Ale 200 lat temu zaczął rozwijać się przemysł. Dziesiątki tysięcy ludzi wchłonęły fabryki. Ich życie zupełnie się przeobraziło. Już nie żyli w małych wioskach, lecz w wielkich miastach. Potrzebna im była znajomość wielu umiejętności, o których nie śniło się ich przodkom, między innymi w koncu czytania i pisania. Kolej i statki parowe umożliwiły podróżowanie po całym niemal świecie. Dawne poglądy, wbijane im do głowy przez księży, teraz wcale nie pasowały. Materiałna rewolucja w sposobie produkowania była równocześnie rewolucja w warunkach, w jakich żyli, a także w ich sposobie myślenia.

Ogromna ilość ludzi ulega w dalszym ciągu podobnym zmianom. Spójrzmy na wiesniaków z Bangladeszu lub z Turcji, których los zagnał w poszukiwaniu pracy do fabryk w Anglii czy w Niemczech. Zauważmy, jak wielu z nich dochodzi do przekonania, że ich dawne zwyczaje i postawa religijna już nie pasują do ich nowego życia.

W ciągu ostatnich 50 lat większość kobiet zaczęła pracować poza domem. Zwróćmy uwagę, jak wpłynęło to na zakwestionowanie dawnego poglądu zgodnie, z którym byty niemal własnością swoich mężów.

Zmiany w sposobie, w jaki ludzie ze sobą współpracują, aby produkować to, co ich żywi, ubiera i ochrania, powodują też zmiany w organizacji społeczeństwa i ludzkich postawach w tym społeczeństwie. Jest to tajemnica zmian społecznych, zachodzących z biegiem dziejów, której myśliciele przed Marksem (i wielu po nim), zarówno idealisci jak i mechaniczni materialisci nie mogli zrozumieć.

Idealisci widzieli, że zachodzą zmiany, ale twierdzili, że przychodzą one z nieba. Mechaniczni materialisci dostrzegali, że ludzie są uwarunkowani przez świat materialny, ale nie mogli zrozumieć, jak mogą zachodzić zmiany. Marks doszedł do przekonania, że istoty ludzkie są uwarunkowane przez otaczający je świat, ale że i ludzie wpływają na wygląd świata, starając się uczynić go wygodniejszym do zamieszkania. Zmieniając w ten sposób świat, zmieniają także warunki, w jakich żyją, a przez to także siebie samych.

Chcąc zrozumieć zmiany zachodzące w społeczeństwie, trzeba zrozumieć, w jaki sposób istoty ludzkie radzą sobie ze zdobywaniem dla siebie jedzenia, schronienia i ubrań. Było to dla Marksa

punktem wyjścia. To jednak nie znaczy, aby marksisci wierzyli, że postęp w technologii automatycznie ulepsza społeczeństwo, ani nawet, że wynalazki prowadzi automatycznie do zmian w społeczeństwie. Marks odrzucał taki pogląd (nazywany czasami technologicznym determinizmem). Historia wskazuje wiele wypadków, kiedy ludzie odrzucali pomysły udoskonalenia produkcji pożywienia, mieszkań i ubrań, gdyż kolidowały one ze zwyczajami lub przepisami przyjętymi w danym społeczeństwie.

Tak na przykład w Imperium Rzymskim było wiele pomysłów wskazujących jak można by otrzymać więcej plonów z danego terenu, ale ludzie nie wykorzystali ich, bo wymagały one bardziej starannej pracy niż ta, jaka można było otrzymać od niewolników, pracujących pod presją bicia. Kiedy w XVIII wieku Brytyjczycy rządzą Irlandią, usiłowali wstrzymać tam rozwój przemysłu, gdyż kolidował on z interesami biznesmenów w Londynie.

Jeśli by ktoś wystąpił z pomysłem rozwiązania w Indiach problemu niedostatku żywności przez wyrznięcie świętych krów, zostałoby to zignorowane ze względu na istniejące uprzedzenia. Tak samo, gdyby chciał dostarczyć w Anglii soczysty kotlet z odpowiednio przyrządzonego mięsa ze szczura. Postęp w zakresie produkcji rzuca wyzwanie dawnym uprzedzeniom i budzi sprzeciw zwolenników dawnych sposobów organizacji społeczeństwa, ale automatycznie nie odrzuca tych dawnych uprzedzeń i dawnych form społecznych. Wielu ludzi walczy, aby przeszkodzić zmianom, a i ci, którzy pragną wprowadzić nowe sposoby produkcji, muszą o nie walczyć. Jeśli zwyciężą przeciwnicy zmian, nowe formy produkcji nie mogą wejść w życie i produkcja popada w zastój albo nawet się cofa.

Wyrazmy to w terminologii Marksa: Kiedy siły wytwórcze rozwijają się, zderzają się one ze społecznymi stosunkami i pojęciami, które istniały uprzednio i które wyrosły na podstawie, starych sił wytwórczych. Przy zderzeniu tym zwyciężają bądź to ci, którzy są za nowymi siłami produkcji, bądź też ci, którzy są za starym systemem. W pierwszym przypadku społeczeństwo posuwa się naprzód, w drugim - pogrąża się w застоju lub nawet się cofa.

3. Walka klas

Zyjemy w społeczeństwie podzielonym na klasy. W społeczeństwie, w którym niewielka ilość ludzi posiada ogromne bogactwa, a większość z nas nie ma właściwie nic. Oczywiście jesteśmy skłonni uważać, że tak było zawsze. Jednak w rzeczywistości w większej części historii człowieka nie istniał podział na klasy, nie było prywatnej własności ani też wojska i policji. Taka sytuacja trwała przez pół miliona lat rozwoju człowieka - aż do ostatnich 5000, względnie 10 000 lat.

Nie mogło być podziału na klasy do czasu, kiedy pojedynczy człowiek nie był w stanie wypracować więcej pożywienia niż było niezbędne do utrzymania go zdolnym do pracy. Nie miało sensu trzymanie niewolników - skoro wszystko, co wyprodukowałiby, byłoby potrzebne do utrzymania ich przy życiu.

Jednak przyszedł czas, kiedy wzrost produkcji uczynił podział na klasy nie tylko możliwym, ale i koniecznym. Można było wyprodukować tyle pożywienia, aby pozostawiała jego nadwyżka, kiedy bezpośredni producenci zaspokoiли na tyle swoje potrzeby, aby móc dalej egzystować. Istniała też możliwość przechowywania tej żywności i transportowania jej z miejsca na miejsce.

Ludzie, którzy dzięki swojej pracy wyprodukowali tę żywność, mogli zjeść cały jej "nadmiar". Ponieważ żyli bardzo skromnie i ubogo pokusa była niemalą. Nie byłoby jednak wtedy zabezpieczeni

przed przyrodniczymi kleskami, jak kleska głodu lub powódź w następnym roku. Zapasy żywności wywoływały najazdy wygłodniałych plemion z innych terenów.

Z początku było to wielkim pozytkiem dla każdego, jeśli specjalna grupa ludzi opiekowała się tym dodatkowym majątkiem, ochraniając go przed możliwością zniszczenia, używając go do dopomożenia rzemieślnikom i ludzi budujących umocnienia obronne lub wymieniając jego część na pożyteczne przedmioty z innym oddalonym ludem. Było to czynione w pierwszych, powstających już miastach, w których znajdowali się urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy. Ze znaków, stawianych na kamiennych płytach dla zorientowania się, co się posiada, zaczęła się rozwijać umiejętność pisania.

Takie były pierwsze, chwiejne jeszcze kroki ku temu, co nazywamy "cywilizacją". Ale - a było to całkiem poważne "ale" - zwierzchnictwo nad powiększającym się majątkiem należało do niewielkiej liczby jednostek. Ta mniejszość używała bogactwa, którym zarządzała, nie tylko dla dobra całej społeczności, lecz i dla siebie.

W miarę jak rozrastała się produkcja, coraz większy majątek dostawał się w ręce tej mniejszości i bogactwa te coraz bardziej pozostawały odcięte od reszty społeczeństwa. Reguły, które z początku przynosiły korzyść całemu społeczeństwu, zamieniły się w prawa, które głosiły, że dobra i ziemia, która je wydaje, są "prywatną własnością" tej mniejszości. Powstała klasa panująca, a prawa broniły jej potęgę.

Mozna by zapytać czy było możliwe, aby społeczeństwo rozwinęło się inaczej, aby ci, którzy trudzili się uprawiając Ziemię, mogli zarządzać zbiorami. Odpowiedź musi być negatywna. Nie z powodu ludzkiej natury, ale dlatego, że społeczeństwo było wciąż jeszcze bardzo ubogie. Większość ludzi zaludniających ziemię była zaharowana trudząc się przy uprawie i żyjąc bardzo nędznie, tak, że nie miała czasu na rozwinięcie własnej umiejętności czytania i pisania, na tworzenie dzieł sztuki, na budowanie okrętów dla handlu, na wykreślenie biegu gwiazd, na odkrywanie podstawowych praw matematycznych i czasu wylewu rzek, ani jak powinny być budowane kanały nawadniające.

Aby tymi rzeczami ktoś mógł się zajmować, część tych dóbr, które są potrzebne do życia, musiała być wydartą ogółowi ludności dla uprzywilejowanej mniejszości, która przez to nie była zmuszona harować od świtu do nocy.

Nie znaczy to jednak, że podział na klasy jest dzisiaj konieczny. W ostatnim stuleciu produkcja rozwinęła się w sposób, o którym nie śniło się nawet w poprzednich wiekach rozwoju ludzkości. Pierwotne niedostatki zostały przezwyciężone. Niedostatek istniejący dzisiaj jest sztuczny, tym spowodowany, że rzadki niszczy wielkie zasoby żywności.

Dzisiaj podział społeczeństwa na klasy cofa ludzkość do tyłu, zamiast posuwać ją na przód. Nie tylko zmiana z czysto rolniczego społeczeństwa na społeczeństwo z miasteczkami i miastami spowodowała niezbędny wówczas podział na klasy. Ten proces powtarzał się za każdym razem, kiedy zaczynały się rozwijać nowe sposoby produkcji.

Tak więc tysiąc lat temu klasa panująca w Anglii byli feudalni baronowie, którzy panowali nad krajem i żyli kosztem poddanych. Gdy jednak handel zaczął się rozwijać na wielką skalę, powstała obok nich w miastach inna uprzywilejowana klasa bogatych kupców. A kiedy rozpoczął się fenomenalny rozwój przemysłu, nad znaczeniem kupców zaczęło górować znaczenie właścicieli przemysłowych przedsiębiorstw.

W każdej fazie rozwoju społeczeństwa istniała gniebiona klasa, która swoją fizyczną pracę stwarzała bogactwa, i panująca klasa, która zarządzała tym bogactwem. W miarę jednak jak społeczeństwo się rozwijało, zarówno uciskani jak i wyzyskiwacze zmieniali swoje oblicze.

W opartym na niewolnictwie społeczeństwie starożytnego Rzymu niewolnicy byli prywatną własnością klasy panującej. Właściciel niewolników posiadał dobra wyprodukowane przez niewolnika, ponieważ był jego właścicielem, tak samo jak miał mleko od krowy, bo był właścicielem tej krowy.

W feudalnym społeczeństwie średniowiecza poddani posiadali swój własny kawałek ziemi i to, co na nim wyprodukowali, należało do nich.

Jednak w zamian za posiadanie tej ziemi, byli zobowiązani każdego roku pracować określoną ilość dni na ziemi posiadanej przez feudalnego pana. Ich czas był podzielony; dajmy na to połowę czasu pracowali dla siebie, a połowę dla pana. Za odmowę pracy dla pana miał on prawo ich ukarać (przez chłostę, uwięzienie lub surowiej).

W nowoczesnym kapitalistycznym społeczeństwie robotnicy nie są własnością szefa i ten nie ma prawa karać fizycznie tych, którzy odmawiają wykonania dla niego nieopłaconej pracy. Szef jest jednak właścicielem fabryk gdzie robotnik (czy robotnica) musi dostać pracę, jeśli nie chce umrzeć z głodu. Wskutek tego właścicielowi jest dość łatwo zmusić robotnika, aby zgodził się on na płacę o wiele niższą niż wartość tego, co on w fabryce wytwarza.

W każdym wypadku uciskająca klasa zarządza całym bogactwem, które pozostało, po zaspokojeniu najbardziej elementarnych potrzeb pracowników. Właściciel niewolników pragnął utrzymywać swoją własność w dobrym stanie i dlatego żywił swego niewolnika, podobnie jak człowiek dba dzisiaj o swoje auto. Jednakże wszystko, co pozostawało po zaspokojeniu fizycznych potrzeb niewolnika zużywał on dla siebie. Feudalny chłop panszczyzniany musiał żyć się i ubierać za to, co wypracował na swym małym kawałku gruntu. Z całej jego dodatkowej pracy na panskich polach korzystał szlachcic. Obecnie robotnik otrzymuje ustaloną zapłatę, lecz reszta bogactwa, które wyprodukował, należy do klasy, która go zatrudnia, jako zysk, procent albo renta.

Walka klas a państwo

Pracownicy rzadko kiedy przyjmowali swój los bez walki. Bywały bunty niewolników w starożytnym Egipcie i w Rzymie, bunty chłopskie w Cesarstwie Chińskim, wojny domowe między bogaczami i biedotą w miastach starożytnej Grecji, w Rzymie i w Europie w okresie Renesansu.

Dlatego Karol Marks rozpoczął swoją broszurę pt. Manifest Komunistyczny pisząc: "Historia wszystkich dotychczas istniejących społeczeństw była historią walki klas." Rozwój cywilizacji opierał się na wyzysku jednej klasy przez drugą, a zatem na walkach między nimi.

Bez względu na swoją potęgę, luksusowe życie i wspaniałe pałace egipski faraon, cesarz rzymski czy średniowieczny książę, nie mogli nic zdziałać, jeśli nie mieli pewności, że wytwory pracy żyjących w niedzy chłopów czy niewolników dostaną się w ich ręce. To stawało się możliwe tylko wtedy, gdy poza podziałem na klasy istniało jeszcze coś więcej: kontrola nad środkami przemocy należała do nich i ich zwolenników. We wcześniejszych społeczeństwach nie było armii, policji ani żadnego innego oddzielnego od całej ludności aparatu władzy. Nawet 50 czy 60 lat temu można było jeszcze znaleźć takie społeczeństwa, na przykład w niektórych częściach Afryki. Wiele zadań spełnianych przez państwo w naszym społeczeństwie spełniała po prostu nieoficjalnie cała ludność, albo należały one do zgromadzeń wybranych reprezentantów.

Takie zgromadzenia sadyli jednostkę, która według ich opinii przekroczyła jakąś ważną normę społeczną. Kara była wykonywana przez całe społeczeństwo - na przykład przez zmuszenie przestępcy do opuszczenia danego terenu. Skoro wszyscy się zgadzali, jaka kara była niezbędna, policja nie była potrzebna do wykonania kary. Gdy miała miejsce wojna, wszyscy młodzi mężczyźni chwytały za broń pod dowództwem wybranego na te okazje wojownika, bez oddzielnej struktury wojskowej.

Jednak, kiedy powstawało społeczeństwo, w którym mniejszość zarządzała większością dóbr, te proste sposoby utrzymywania "prawa i porządku" i organizowania wojny przestały być odpowiednie. Każde zebranie reprezentantów, lub zgromadzenie młodych ludzi pod bronią mogło rozbić się na części stosownie do istniejących klas społecznych.

Uprzywilejowana grupa tylko wtedy mogła się utrzymać, jeśli zmonopolizowała w swoich rękach karanie winnych, ustanawianie praw, organizację armii i produkcję broni. Tak więc podziałowi na klasy towarzyszyło zwiększanie się ilości sędziów, policjantów, generałów i biurokratów. Wszyscy z nich otrzymywali od uprzywilejowanej klasy część jej bogactwa w zamian za bronienie jej panowania.

Ci, którzy służyli w szeregach tego "państwa", zostali wytresowani w wykonywaniu rozkazów swoich "zwierzchników" i byli odcięci od normalnych wiezów społecznych z wyzyskiwaną resztą ludności. Państwo przekształcało się w rodzaj maszyny do zabijania, która posługiwała się uprzywilejowaną klasą. A mogła to być ogromnie skuteczna maszyna.

Oczywiście zdarzało się często, że generalowie, którzy kierowali tą maszyną, zrywali z danym cesarzem lub królem i starali się zająć jego miejsce. Klasa panująca, gdy uzbroiła monstrum, często nie mogła utrzymać go w rękach. Ponieważ jednak bogactwa pochodzące z eksploatacji mas pracujących wymagały maszyny do zabijania, po każdym takim buncie społeczeństwo postępowało nadal dawnym torem.

Poprzez historię ludzie, którzy rzeczywiście pragnęli ulepszyć społeczeństwo, znajdowali przeciw sobie nie tylko uprzywilejowaną klasę, lecz również zbrojną maszynę, państwo, które służyło interesom tej klasy.

Klasy panujące, ze wszystkimi, którzy je popierali - ze swym duchowieństwem, z generalami, policjantami i systemem prawnym - powstały, dlatego, że bez nich cywilizacja nie mogłaby się rozwijać. Ale gdy klasa panująca dostatecznie utrwaliła swoją władzę, w jej interesie leży hamowanie dalszego rozwoju cywilizacji. Jej potęga zależy od tego, czy potrafili zmusić tych, którzy wytwarzają bogactwo, do przekazania go w jej ręce. Wystrzega się nowych sposobów wytwarzania, chociażby bardziej skutecznych od poprzednich, jeżeli władza może się przez to wymknąć z jej rąk.

Boja się wszystkiego, co może doprowadzić do rozwinięcia się w wykorzystywanych masach inicjatywy i dążenia do niezależności. Boja się także powstania nowych, uprzywilejowanych grup, dość bogatych, aby je było stać na broń i własne wojsko. W pewnych momentach zaczynają niszczyć rozwój produkcji zamiast ją rozwijać.

W cesarstwie chińskim na przykład potęga klasy panującej opierała się na tym, że ona była właścicielem ziemi i do niej należało zwierzchnictwo nad kanałami i tamami wodnymi, koniecznymi do nawadniania pól i do unikania wylewów. To było podstawą cywilizacji, która trwała około 2000 lat. Jednak pod koniec tego okresu metody produkcji nie były o wiele bardziej posunięte niż na początku - mimo rozkwitu chińskiej sztuki, odkrycia druku i prochu armatniego itp. - i to w czasie, kiedy Europa była pogrążona w ciemnym okresie Średniowiecza.

Przyczyna było to, że gdy nowe formy produkcji zaczęły się rozwijać, miało to miejsce właśnie w miastach, dzięki inicjatywie kupców i rzemieślników. Klasa panująca obawiała się wpływów i potęg tej grupy społecznej, która nie była całkowicie podporządkowana jej władzy. Tak, więc od czasu do czasu władze cesarskie w bezwzględny sposób dławili wzrastającą gospodarkę w miastach i wpływały na obniżenie produkcji, osłabiając w ten sposób nowe klasy społeczne.

Wzrost nowych sił wytwórczych - nowych sposobów produkowania bogactwa - kolidował z interesami starych klas sprawujących władzę. Rozpoczynała się walka, a jej wyniki decydowały o przyszłości społeczeństwa.

Czasami jak w Chinach, nowe formy produkcji zostały stłumione w zarodku i społeczeństwo tkwiło w większym lub mniejszym stopniu w zastoju przez bardzo długie okresy czasu. Czasami, tak jak w Rzymskim Imperium, z niezdolności rozwinięcia nowych form produkcji wynikało, że z biegiem czasu produkowało się niedosć dóbr dla utrzymania społeczeństwa na dawnym poziomie. Cywilizacja upadła, miasta popadły w ruiny, a ludność powróciła do surowych, rolniczych form społecznych.

Czasami nowa klasa, oparta o nową formę produkcji, była zdolna doprowadzić do osłabienia, a w końcu do obalenia dawnej, znajdującej się przy władzy klasy wraz z jej systemem prawnym, jej armią, jej ideologią i religią. Wtedy społeczeństwo mogło się dalej rozwijać.

Czy społeczeństwo szło naprzód czy też cofało się, zależało zawsze od tego, kto wygrał wojnę między klasami. I jak to zwykle w wojnie, zwycięstwo nie było przesadzone z góry, ale zależało od organizacji, zwartości i kierownictwa rywalizujących klas.

4. Początek kapitalizmu

Jednym z najbardziej niedorzecznych poglądów, jakie się słyszy jest ten, że na świecie nie mogłoby być inaczej niż jest teraz. Jednak bywało inaczej. I to nie w jakimś odległym zakątku naszego globu, ale w Anglii, i to nie tak dawno temu. Zaledwie przed 250 laty ludzie uważaliby za wariata kogoś, kto opisałby im świat, w którym my dziś żyjemy: z przeogromnymi miastami, wielkimi fabrykami, z samolotami i wyprawami w przestrzeń międzyplanetarną. Nawet koleje żelazne znajdowały się poza granicami ich wyobraźni.

Zyli oni, bowiem przeważnie w społeczności wiejskiej, w której większość mieszkańców nigdy nie wyruszała nawet 10 mil od wioski, którą zamieszkiwali, a koleje ich życia były ściśle określone przez zmiany pór roku, jak od tysiącleci.

Jednak już 700 czy 800 lat temu rozpoczęły się zmiany w rozwoju, które miały w końcu przeciwstawić się takiemu typowi egzystencji.

W miastach osiedlali się grupami rzemieślnicy i handlarze. W przeciwieństwie do reszty ludności nie ofiarowywali oni wielkim panom swych usług za darmo, ale wymieniali z nimi i z ich poddanymi swe wyroby w zamian na żywność. Coraz częściej używali szlachetnych metali jako miary przy wymianie. Było już tylko małym krokiem naprzód pobieranie przy każdej wymianie niewielkiej dodatkowej ilości szlachetnego metalu, aby zdobyć zysk.

Z początku miasta mogły przetrwać tylko przez obracanie jednego pana przeciw drugiemu. W miarę jednak zwiększania się sprawności rzemieślników produkowali oni coraz więcej cennych przedmiotów i ich wpływ wzrastał. Tzw. klasy średnie (burżuazja) stawały się nową klasą w feudalnym średniowiecznym społeczeństwie. Jednak zdobywali oni swe bogactwa w zupełnie inny sposób niż feudalni panowie, którzy władali tym społeczeństwem.

Feudalny pan żywił się bezpośrednio artykułami rolniczej produkcji, którą jego poddani prowadzili w jego włościach i która od nich wymuszała. Zmuszał ich do pracy bez potrzeby płacenia im wskutek swej osobistej potęgi. W przeciwieństwie do tego zamożniejsze klasy w miastach żyły ze sprzedaży wyrobów nie związanych z rolnictwem. Płacili oni pracownikom wedle umowy od dnia lub tygodnia za produkowanie dla nich.

Ci pracownicy - często zbiegli panskich poddani - mogli przychodzić lub odchodzić, kiedy im się to podobało, o ile skończyli pracę, za którą otrzymali zapłatę. "Jedyny" przymus polegał na tym, że bez tej pracy umarliby z głodu. Bogacz mógł się nadal bogacić, ponieważ pracownik, chociaż "uwolniony", wolał zgodzić się na niższą zapłatę za swoje wyroby niż były one warte, aby nie umierać z głodu.

Powrócimy jeszcze raz do tej kwestii potem. W tej chwili jest dla nas ważne, że mieszczaństwo z klasy średniej zdobywało swe majątki z zupełnie innego źródła niż feudalni magnaci. Z tego powodu każda z tych klas pragnęła zorganizować społeczeństwo w inny sposób.

Idealem feudalnego pana było społeczeństwo, w którym miałby on absolutną władzę nad swymi dobrami ziemskimi. Pragnął nie być ograniczony przez pisane prawa ani przez wtrącanie się kogokolwiek z zewnątrz i mieć poddanych, którym nie wolno byłoby zbiec. Pragnął, aby wszystko działo się tak jak za jego ojca i dziada i żeby każdy akceptował pozycję społeczną, z jaką się urodził.

Oczywiście świeżo wzbogaceni mieszczaństwo z konieczności zapatrywali się na to inaczej. Pragnęli oni ograniczyć władzę poszczególnych panów czy króla, którzy chcieliby wtrącać się do ich handlu i rzemiosła czy też sięgać po ich dobra. Marzyli o uzyskaniu tego przez trwały system prawny - zatwierdzone przez ogół i spisane prawa, które byłyby sformułowane i narzucone przez ich własnych wybranych reprezentantów. Chcieli uwolnienia biedniejszych klas od poddaństwa, tak, aby ludzie ci mogli pracować w miastach, zwiększając zyski mieszczaństwa. Ojcowie i dziadkowie wielu z nich pracowali pod batem feudalnych lordów i ich synowie z pewnością nie chcieli, aby to trwało nadal.

Jednym słowem chcieli oni zrewolucjonizować społeczeństwo. Ich starcia ze starym porządkiem były nie tylko ekonomiczne, lecz także ideologiczne i polityczne. Ideologiczne znaczyło głównie religijne, działo się to, bowiem w środowisku niepiśmiennym, w którym głównym źródłem poglądów na społeczeństwo były kazania w kościele.

Ponieważ średniowieczny Kościół był kierowany przez biskupów i przez władze klasztorne, to jest w rzeczy samej przez panów feudalnych, propagowali oni poglądy będące w zgodzie z feudalnym ustrojem, atakując jako "grzeszne" wiele postępów miejskiej burżuazji.

Tak, więc w XVI i XVII wieku w Niemczech, w Holandii, Anglii i Francji klasy średnie skupiały się wokół religii bardziej im odpowiadającej. Była nią protestantyzm - ideologia religijna, która głosiła jako cnoty oszczędność, wstrzemięźliwość, ciężką pracę (szczególnie dla robotników) i uniezależnienie się wiernych z klas średnich od biskupów i władz zakonnych.

Klasy średnie stworzyły Boga na swoje podobieństwo, przeciwstawiając go Bogu średniowiecza.

Szkółka i telewizja opowiadają nam dzisiaj o wielkich wojnach religijnych tego okresu, tak jakby rozgrywały się one właśnie z powodu różnic religijnych. Jakby ludzie byli tak stuknięci, aby biec się i umierać z tego powodu, że mają inne zdanie, co do roli krwi i ciała Chrystusa w Komunii Świętej. W rzeczywistości w grę wchodziło coś o wiele ważniejszego. Było to zderzenie między dwoma zupełnie różnymi formami społeczeństwa, opartymi na dwóch zupełnie różnych rodzajach produkcji.

W Anglii burżuazja wygrała w wojnie domowej z feudalami w połowie XVII w. Okropnie to wygląda w oczach obecnej klasy panującej, że ich przodkowie uswiecili swoją władzę scinając głowę króla i usprawiedliwiając ten czyn przez powołanie się na wypowiedzi proroków ze Starego Testamentu.

Jednak gdzie indziej początkowo zwycięstwo odniósł feudalizm. We Francji i w Niemczech protestanci rewolucyjni mieszczaństwo zostali zgładzeni po ciężkich walkach wewnętrznych. (Chociaż feudalna wersja protestantyzmu przetrwała w północnych Niemczech). Dopiero po okresie przeszło dwustu lat burżuazja odniosła zwycięstwo w następnych walkach, które rozpoczęły się już bez religijnego przebrania w 1789 roku w Paryżu.

Wyzysk i wartosc dodatkowa

W opartych na niewolnictwie i feudalizmie społeczeństwach wyższe klasy posiadały środki prawnej kontroli nad masami pracowników. Gdyby nie to, ci, którzy pracowali dla feudalnego pana czy właściciela niewolników uciekliby, pozostawiając uprzywilejowaną klasę bez tych, którzy mieli dla niej pracować.

Jednak kapitalista nie potrzebuje zazwyczaj takiej prawnej kontroli nad osobą robotnika. Nie potrzebuje być jego właścicielem. Wystarczy, aby był pewny, że robotnik, który nie zechce pracować umrze z głodu. Zamiast posiadać robotnika na własność, kapitalista może mieć się doskonale, jeśli jest właścicielem maszyn i fabryk, którymi dysponuje, a które dla robotnika są środkiem fizycznego przeżycia.

Materiałowe środki do życia są wytwarzane przez pracę ludzi. Jednak praca ta jest niemal bezużyteczna bez narzędzi do uprawy pola albo do przetwarzania występujących w przyrodzie materiałów. Narzędzia mogą różnić się od siebie niesłychanie. Może to być prosty przyrząd rolniczy, jak plug lub motyka, a mogą być to skomplikowane maszyny, które znajdują się w nowoczesnych, zautomatyzowanych fabrykach. Bez narzędzi nawet najlepiej wykwalifikowany robotnik nie jest w stanie wytwarzać przedmiotów koniecznych do fizycznego przeżycia.

Rozwój tych narzędzi - zwykle nazywanych "środkami produkcji" - oddzielił współczesną istotę ludzką od naszych dalekich przodków z epoki kamiennej. Kapitalizm opiera się na posiadaniu tych środków produkcji przez niewielką liczbę ludzi. W Anglii na przykład jeden procent ludności jest w posiadaniu 84 procent akcji i udziałów w przemyśle. W ich rękach jest skoncentrowana faktyczna kontrola nad ogromną większością środków produkcji - maszyn, fabryk, złóż naftowych i najlepszych gruntów rolnych. Wielkie rzesze ludności mogą tylko wtedy zdobyć środki utrzymania, jeśli kapitaliści pozwolą im pracować przy tych środkach produkcji. To daje kapitalistom ogromną władzę wykorzystywania pracy innych - chociaż w oczach prawa, wszyscy ludzie są sobie równi.

Trwało to kilka stuleci zanim kapitaliści objęli pełną władzę nad środkami produkcji. W Anglii na przykład parlamenty w XVII i XVIII wieku uchwaliły całą serię aktów prawnych, zwanych "Enclosure Acts" (aktów o otaczaniu plotem lub murem). Pozbawiło to wiesniaków ich własnych środków produkcji, to jest ziemi, którą uprawiali od wieków. Ziemia ta stała się własnością części klasy kapitalistów. Ogromne ilości ludności wiejskiej były zmuszone sprzedać swoją pracę kapitalistom, aby przeżyć.

Kiedy kapitaliści zdobyli monopol środków produkcji, mogli sobie pozwolić na to, aby ogół ludności korzystał ze względnej wolności i równości praw politycznych z kapitalistami. Jednak "wolni" robotnicy musieli wciąż pracować na swe utrzymanie.

Prokapitalistyczni ekonomiści mają tego proste wytłumaczenie. Według nich kapitaliści płacą robotnikowi kupując jego pracę. Kapitalista musi płacić mu godziwe zarobki. W przeciwnym razie robotnik może pójść pracować do kogoś innego. Kapitalista daje "uczciwą dzienną płacę". W zamian robotnik powinien dawać "uczciwy dzień pracy".

Jak w takim razie tłumaczą oni zyski? Tłumaczą, że zysk jest nagrodą kapitalisty za jego "ofiary", to jest za to, że przeznaczył swoje środki produkcji, czyli kapitał do użytku. Jest to wytłumaczenie, które z trudem może trafić do przekonania robotnikowi, który poświęci mu chwilę zastanowienia.

Weźmy za przykład spółkę, która ogłasza, że jej czysty zysk stanowi 10 procent rocznie. Znaczy to, że jeśli cena całej maszynarii, fabryk i wszystkiego, co posiada wynosi 100 milionów dolarów, to po roku zostaje 10 milionów zysku po zapłaceniu pensji, surowców i zamianie maszyn na nowe, gdy stare uległy zużyciu.

Nie trzeba być geniuszem, aby obliczyć, że po 10 latach spółka osiągnie zysk 100 milionów - to jest pełna suma początkowego wkładu.

Jeśli to jest nagroda za "ofiara", jaką uczynił kapitalista, to oczywiście po pierwszych 10 latach nie powinno już być mowy o zysku, bo kapitalista został już kompletnie splacony i odzyskał wszystkie pieniądze, które włożył na początku. W rzeczywistości jednak jest on dwa razy bogatszy niż przedtem. Posiada nie tylko swój ulokowany w fabryce kapitał, ale też całość narastających zysków - czyli 100 milionów.

W tym samym okresie robotnik poświęcił większość swojej energii życiowej, pracując w fabryce po 8 godzin dziennie przez 48 tygodni w roku. Czy ma się on dwa razy lepiej po upływie tego czasu? Jeśli nawet oszczędzał wytrwale, nie jest w stanie kupić o wiele więcej niż kolorowy telewizor, auto z drugiej ręki lub zainstalować najtansze centralne ogrzewanie. Z pewnością nie zbierze dość pieniędzy, aby wykupić fabrykę, w której pracuje, i która podwoił kapitał w formie zysków.

"Uczciwy dzień pracy za uczciwą dzienną zapłatę" pomnożył kapitał kapitalisty, pozostawiając robotnika bez kapitału i bez innej możliwości niż dalsza praca na tych samych mniej więcej warunkach. Formalnie "równe prawa" kapitalisty i robotnika zwiększyły jeszcze faktyczną nierówność.

Jednym z wielkich odkryć Karola Marksa było wyjaśnienie tej rzekomej nieprawidłowości. Nie ma mechanizmu, który by zmuszał kapitalistę do płacenia swym robotnikom za pełną wartość ich pracy. Robotnik zatrudniony obecnie, dajmy na to, w przemyśle elektromaszynowym, może wyprodukować towaru za 400 funtów tygodniowo. Nie znaczy to jednak, aby on (czy ona) mogli otrzymać tę sumę. W 99 przypadkach na 100 otrzymują o wiele mniej.

Jeśli by przestali pracować, czeka ich głód (lub utrzymywanie się z niedźnych sum wypłacanych im ubezpieczeń społecznych). Dlatego nie domagają się oni pełnej wartości tego, co produkują, ale sumy, która pozwoliłaby im na mniej lub bardziej znośny poziom życia. Robotnik otrzymuje tylko tyle, aby móc poświęcać wszystkie swoje wysiłki, całą swoją zdolność codziennej pracy (nazywanej przez Marksa siłą roboczą) do dyspozycji kapitalisty.

Z punktu widzenia kapitalisty robotnicy otrzymują godziwą zapłatę za swój wysiłek przy pracy, jeśli płaci im się dosyć, żeby zachowywali swą energię do pracy i mogli wychować swe dzieci jako przyszłą generację robotników. Jednak ilość pieniędzy potrzebna do utrzymania robotników w stanie zdolności do pracy jest o wiele mniejsza niż to, co mogą oni wypracować. Wartość ich zdolności do pracy jest dużo mniejsza niż wartość stworzona przez ich pracę. Różnica idzie do kieszeni kapitalisty. Marks nazywał ją "wartością dodatkową".

Samo rozrastanie się kapitału

W pismach zwolenników obecnego systemu można zauważyć, że podzielają oni dziwne przekonanie. Pieniądze mają ich zdaniem magiczne właściwości. Rozrastają się one jak roślina lub zwierze.

Jeśli kapitalista lokuje swe pieniądze w banku, oczekuje, że ich ilość wzrośnie. Jeśli je umieści w akcjach wielkich firm, spodziewa się, że będzie wynagrodzony procentem dodatkowych pieniędzy każdego roku w formie dywidendy. Karol Marks pisał o tym zjawisku, które nazywał "samo rozrastaniem się kapitału" i starał się je wyjaśnić.

Jak była już o tym mowa, swoje wyjaśnienie zaczynał nie od samego pieniądza, lecz od pisania o pracy i o sposobach produkcji? W obecnym społeczeństwie ludzie posiadający dość pieniędzy mogą kupić władzę nad środkami produkcji. W tym przypadku mogą oni zmusić każdego, aby sprzedał im swoją pracę potrzebną do uruchomienia środków produkcji.

Sekret samo rozrastania się kapitału, czyli cudownej zdolności pieniędzy do zwiększania się u tych, którzy mają ich pod dostatkiem, polega na sprzedawaniu i kupowaniu pracy.

Weźmy za przykład robotnika - nazwijmy go Jackiem - który jest zatrudniony u Lorda Browninga. W ciągu osmiu godzin pracy Jacek może wypracować towar wartości 48 funtów. Jednak Jacek jest gotów pracować za o wiele niższą sumę, bo alternatywa tego byłby zasiłek bezrobotnego. Wpływ prokapitalistycznych posłów w parlamencie gwarantuje mu, że jako bezrobotny otrzymałby tylko 12 funtów dziennie na utrzymanie siebie, żony i dziecka. Według nich zwiększenie zasiłków dla bezrobotnych wpłynęłoby na "zniszczenie motywacji do podjęcia pracy".

Jeśli Jacek chce otrzymać więcej niż 12 funtów dziennie, jest zmuszony sprzedać swą zdolność do pracy, nawet, jeśli może dostać znacznie mniej niż 48 funtów, co jest sumą odpowiadającą wartości towarów, który może wyprodukować w ciągu 8 godzin. Godzi się, dajmy na to, pracować za przeciętną stawkę 28 funtów. Różnica 20 funtów dziennie idzie do kieszeni Lorda Browninga. Jest to dla lorda wartością dodatkową.

Ponieważ Lord Browning jest dość zamożny, aby od początku mieć władzę nad środkami produkcji, może być pewny, że będzie się stawac bogatszy każdego dnia o 20 funtów pomnożonych przez liczbę robotników, których zatrudnia.

Suma jego pieniędzy się zwiększa, kapitał się rozrasta nie wskutek prawa natury, lecz dlatego, że jego władza nad środkami produkcji pozwala mu tanio otrzymywać pracę innych.

Oczywiście Lord Browning nie zawsze ma całe te 20 funtów dla siebie samego. Możliwe, że wydzierzał on fabrykę albo teren, na którym ją postawił, a może pożyczył z początku część kapitału od innych członków klasy panującej. W zamian zadają oni od niego części jego wartości dodatkowej. Tak, więc, powiedzmy oddziela on dla nich 10 funtów w formie czynszu, procentu lub dywidendy, pozostawiając dla siebie tylko 10 funtów zysku.

Ci, którzy żyją z dywidend, prawdopodobnie nigdy w życiu nie widzieli Jacka. Nie mniej ich dochód nie pochodzi z mistycznej właściwości pieniądza, ale z fizycznego wysiłku i potu Jacka. Dywidendy, spłacanie odsetek i czysty zysk - wszystko to pochodzi z wartości dodatkowej.

Co decyduje ile Jacek otrzymuje za swoją pracę? Ten, co go zatrudnia, usiłuje zapłacić mu jak najmniej. W rzeczywistości jednak są granice, których nie można przekroczyć. Niektóre z nich są natury fizycznej. Nie jest wskazane płacić robotnikom tak nędznie, aby cierpieli na niedożywienie i nie mogli zdobyć się na żaden wysiłek przy pracy. Trzeba im też zapewnić możliwość podróżowania do pracy i z powrotem, a także odpoczynku w nocy, tak, aby nie zasypiali przy maszynach.

Z tego punktu widzenia warto jest nawet płacić na to, co robotnicy uważają za pewien luksus - na możliwość wypicia paru kufli piwa wieczorem, na telewizję czy też na urlop od czasu do czasu. To wszystko czyni robotnika bardziej wypoczętym i zdolnym do dalszej pracy tzn. regeneruje jego się roboczą. Jest faktem, że gdzie zapłata jest za skąpa cierpi na tym produktywność.

Kapitalista musi również martwić się o coś innego. Jego przedsiębiorstwo będzie czynne przez wiele lat, przeżyje z pewnością swych obecnych pracowników. Firma będzie potrzebować następnej generacji do zastąpienia ich przy pracy. Trzeba więc dość płacić pracownikom, aby mogli wychować

swe dzieci. Trzeba też upewnić się, że państwo umożliwi tym dzieciom nabycie pewnych umiejętności, jak na przykład czytania i pisanie, dzięki odpowiedniemu systemowi szkolnemu.

W rzeczywistości ma również znaczenie to, co w przekonaniu robotnika jest "przyzwoitą zapłatą". Ten, który otrzymuje w swoim przekonaniu zdecydowanie za mało, może zaniedbywać pracę i niewiele sobie robić z jej utraty, gdyż uważa, że jest ona "mało warta".

Wszystkie te czynniki, które wpływają na jego zarobki, mają jedną cechę wspólną. Wszystkie mają na celu wpłynąć na to, aby robotnik miał energię życiową i siłę do pracy - tę siłę, którą kapitalista kupuje na godziny. Pracownikom płaci się tę cenę, która pozwala im utrzymać siebie i swoich rodziców przy życiu.

W obecnym kapitalistycznym społeczeństwie na jedną jeszcze rzecz trzeba zwrócić uwagę. Olbrzymia ilość pieniędzy wydaje się na siły policyjne, wojsko i uzbrojenie. Są one używane przez państwo w interesie klasy kapitalistycznej. Ścisłe biorąc, choć są one zarządzane przez państwo, są własnością klasy kapitalistów. Wartość, która się na nie wydaje, należy do kapitalistów, a nie pracowników. To jest także część wartości dodatkowej.

Wartość dodatkowa = zysk + czynsz + procent + wydatki na policję, wojsko itd.

5. Teoria wartości

"Ale nie tylko praca, lecz także maszyny i kapitał produkują dobra. A w takim razie jest całkiem na miejscu, że kapitał, tak jak praca korzysta z wyprodukowanych dóbr. Każdy czynnik biorący udział w produkcji powinien być wynagradzany."

W ten sposób ktoś, kto nauczył się trochę prokapitalistycznej ekonomii, odpowiada na marksowską analizę wyceny i wartości dodatkowej. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że te poglądy mają pewien sens. Bo rzeczywiście, czyż można wyprodukować wiele bez kapitału?

Marksisci nigdy nie twierdzili, że można, jednak inny jest nasz punkt wyjścia. Zaczynamy od pytania: skąd się wziął kapitał? Jak powstały środki produkcji?

Nietrudno znaleźć na to odpowiedź. Siegając do historii, widzimy, że wszystko, czego człowiek używał do stworzenia dostatku - czy to była kamienna siekiera z czasów neolitycznych, czy nowoczesny komputer - było stworzone przez ludzką pracę. Jeśli siekiera była zrobiona narzędziami, to te narzędzia były wykonane przedtem przez pracę.

Dlatego Marks nazywał środki produkcji "martwą pracą". Kiedy biznesmeni chętnie się posiadają kapitałem, w rzeczywistości chętnie się, że zdobyli władzę nad ogromnym zasobem pracy wypracowanym przez minione pokolenia - i wcale to nie znaczy, aby to były pokolenia ich własnych przodków, bo ci nie trudzili się pewnie fizycznie więcej niż oni dzisiaj?

Twierdzenie, że praca jest źródłem bogactwa - zazwyczaj nazywane "teorią wartości" - nie było oryginalnym odkryciem Marksa. Uznawali je wszyscy wielcy prokapitalistyczni ekonomiści aż do jego epoki.

Tacy ludzie jak szkocki ekonomista Adam Smith lub angielski ekonomista Ricardo pisali w okresie, kiedy system przemysłowego kapitalizmu był wciąż jeszcze względnie młody, to jest tuż przed rewolucją francuską i wkrótce po niej. Kapitalisci nie byli jeszcze klasą dominującą i w dążeniu do tego celu zależało im na tym, aby wiedzieć, jakie jest prawdziwe źródło ich bogactwa. Smith i Ricardo szli im na rękę, kiedy dowodzili, że to praca stworzyła zamożność i żeby ta zamożność rozwijać, trzeba "uwolnić" chłopów panszczyznianych od zwierzchnictwa ich przedkapitalistycznych panów.

Wkrótce później myśliciele bliżsi klasie pracowniczej obrócili twierdzenie Smitha i Ricardo'a przeciwko ich kapitalistycznym przyjaciółom: jeśli praca stwarza bogactwo, w takim razie praca stwarza kapitał. A "prawa kapitału" to są tylko przywłaszczony prawa cudzej pracy.

Wkrótce ekonomiści, którzy popierali kapitalizm, zaczęli głosić, że teoria wartości jest czystym nonsensem. Ale kiedy wyrzucić prawdę frontowymi drzwiami, ma ona zwyczaj wślizgiwać się przez kuchnię.

Jeśli włączyć radio i wsłuchiwać się dość długo, zawsze usłyszy się takiego lub innego medrka skarżącego się, że przyczyną kłopotów z gospodarką jest to, że "ludzie nie dość pracują" lub że "wydajność" jest za niska, co po prostu wyraża to samo w inny sposób. Zapomnijmy na chwilę czy twierdzenie to jest słuszne. Zamiast tego przyjrzyjmy się uważnie jak jest ono wyrażone. Nigdy nie słyszy się, że "maszyny nie dość pracują". Zawsze mówi się o ludziach - o robotnikach.

Mówią nam, że gdyby tylko robotnicy więcej pracowali, wyprodukowałiby więcej dobra, a to pozwoliłoby na więcej inwestycji w nową maszynery. Ci, którzy tak się wyrażają, mogą nie zdawać sobie sprawy, że mówią, iż więcej pracy stwarza więcej kapitału. Praca jest źródłem bogactwa.

Powiedzmy, że mam funta w kieszeni. Na czym polega dla mnie jego wartość. Ostatecznie jest to tylko kawałek zadrukowanego papieru. Jego wartość polega na tym, że w zamian za niego mogę otrzymać jakąś rzecz użyteczną, wypracowaną przez kogoś innego. Za dwa funty mogę otrzymać produkt, który wymagał dwa razy więcej pracy. I tak dalej.

Jeśli chcemy obliczyć wartość posiadanego przedmiotu, musimy obliczyć ilość pracy, która była zużyta na jego stworzenie. Jest jasne, że nie każdy wypracowuje tyle samo dobra w pewnym określonym czasie co ktoś inny. Jeśli zabiore się na przykład do zrobienia stołu, zużyje na to pięć lub sześć razy więcej czasu niż wykwalifikowany stolarz. Oczywiście zdrowy rozsądek wskazuje, że nie zrobiłem stołu o wartości 5 lub 6 razy większej niż stół zrobiony przez wykwalifikowanego stolarza. Przy ocenie jego wartości każdy będzie brał pod uwagę ile pracy włożyłby w te roboty wykwalifikowany stolarz, a nie ja.

Powiedzmy, że stolarz zrobiłby stół w godzinę. W takim razie wartość stołu będzie oceniona jako odpowiednik godziny pracy. To byłby czas pracy konieczny do zrobienia go, jeśli wziąć pod uwagę normalny poziom techniki i umiejętności w naszym społeczeństwie.

Z tego powodu Marks kładł nacisk na to, że miara wartości przedmiotu nie jest po prostu czas, który jakkolwiek jednostką potrzebuje na jego wykonanie, ale jest to czas potrzebny dla wykonania go przez kogoś pracującego z przeciętną umiejętnością techniczną i przeciętną wprawą wśród producentów tego przedmiotu. Marks nazywał to "społecznie niezbędnym czasem pracy". Jest to ważne określenie, bo w okresie kapitalizmu stale następuje postęp w technologii, przez co coraz mniej czasu potrzeba na wyprodukowanie przedmiotów.

Kiedy na przykład radia były robione z katodowymi lampami, były one bardzo kosztowne, gdyż wykonanie tych lamp i spajanie ich razem wymagało długiej pracy. Potem odkryto tranzystory, które można było wykonać i spajać dużo łatwiej i prędzej. Tak więc nagle wszyscy robotnicy w fabrykach, którzy wykonywali radia z katodowymi lampami zorientowali się, że wartość ich produkcji spadła.

Wartosc radia stala sie bowiem nagle okreslona przez czas potrzebny na wykonanie radia z tranzystorami, a nie jak przedtem, z lampami katodowymi.

Jeszcze punkt koncowy: ceny pewnych wyrobów zmieniaja sie gwałtownie z dnia na dzien lub z tygodnia na tydzien. Te zmiany moga byc spowodowane przez wiele innych czynników poza zmianami w ilosci pracy potrzebnej do ich wyprodukowania.

Kiedy mróz w Brazylii zniszczyl wszystkie plantacje kawy, cena kawy ogromnie podskoczyla, bo bylo jej brak na calym swiecie i ludzie byli gotowi placic wiecej. Gdyby w przyszosci jakas przyrodnicza katastrofa zniszczyla wszystkie telewizory w Polsce, bez watpienia cena telewizji poszlaby również w góre. To, co ekonomisci nazywaja podaza i popytem, stwarza bezustannie takie wahania w cenach.

Z tej racji wielu prokapitalistycznych ekonomistów uwaza, ze teoria wartosci jest nonsensem. Twierdza oni, ze tylko podaz i popyt sa wazne. Ale to wlasnie jest nonsensem. Przy takim twierdzeniu zapomina sie, ze jesli rzeczy ulegaja wahanom, to najczesciej sa jednak wokól przecietnego poziomu. Morze cofa sie i posuwa z powodu przyplywów i odpływów, ale nie znaczy to jednak, aby nie mozna bylo mówic o stalym punkcie przekraczanym w jedna lub druga strone, który zwyklismy nazywac "poziomem morza".

Podobnie, choc ceny zmieniaja sie z dnia na dzien, podnoszac sie lub opadajac, nie znaczy to, aby nie mozna bylo mówic o stalej wartosci, wokól której oscyluja te wahania. Gdyby na przyklad wszystkie telewizory zostaly zniszczone, pierwszy na nowo wyprodukowany telewizor bylby bardzo poszukiwany i osiagnalby bardzo wysoka cene. Wkrótce jednak, wiele innych pojawiloby sie w sprzedazy, rywalizujac jeden z drugim, az wreszcie cene uleglaby obnizce az do wartosci wyznaczonej przez czas pracy, potrzebny do wykonania kazdego odbiornika.

Konkurencja i akumulacja

Byl czas, kiedy kapitalizm wydawal sie dynamicznym i postepowym systemem. Przez caly okres historii czlowieka wiekszosc mezczyzn i kobiet zyła w ciezkiej harówce i eksploatacji. Nie zmienil tego przemyslowy kapitalizm, gdy pojawil sie w XVIII i XIX wieku, ale zdawalo sie, ze kieruje on te harówke i eksploatacje ku uzytecznemu celowi. Zamiast wykorzystywac olbrzymie ilosci bogactwa dla luksusowego zycia niewielu arystokratycznych pasożytów, dla budowania luksusowych grobów dla zmarlych królów albo prowadzenia niepotrzebnych wojen o to, czy jakis cesarski syn mial rzadzic jakas tam dziura na koncu swiata, kapitalizm uzywal osiagniete bogactwa dla stwarzania nowych srodków do budowania nowego bogactwa. Rozwój kapitalizmu byl okresem rozrastania sie przemyslu, miast i transportu na skale, o jakiej nawet sie nie snilo w poprzednich okresach ludzkiej historii.

Dziwne moze sie to dzis wydawac, ale malutkie i dzis malo wazne miasteczka północnej Anglii, jak Oldham, Halifax i Bingley, byly miejscami cudów. Ludzkosc nigdy przedtem nie widziala takiego mnóstwa surowej bawelny i welny przemienionych tak predko w materialy na odziez dla milionów. Nie stalo sie tak dlatego, ze kapitalisci mieli jakies specjalne zalety. Byli oni raczej nieprzyjemnymi osobnikami, opętany miysla zagarniecia jak największego bogactwa dla siebie i placenia jak najmniej za prace zatrudnionym przez siebie ludziom.

Wiele panujacych przed nimi klas spolecznych bylo do nich pod tym wzgledem podobnych, choc nie rozwijaly one przemyslu. Jednak kapitalisci różnili sie od nich dwoma waznymi cechami.

O pierwszej juz byla mowa: robotnicy nie byli ich wlasnoscia. Kapitalisci placili im wedlug godzin za ich zdolnosc do pracy, to jest ich sile robocza. Po drugiej nie zuzywali oni dla siebie dóbr wytwarzanych przez robotników. Feudalny lord konsumowal mieso, pieczywo, ser i wino,

wyprodukowane przez chłopów panskich. Kapitalista zaś żył ze sprzedaży tego co wyprodukowali robotnicy.

To dawało kapitalistom mniej swobody w postępowaniu z robotnikami niż miał jej właściciel niewolników lub feudalny lord. Aby móc sprzedać wyprodukowane wyroby, kapitalista musiał produkować je jak najtaniej. Kapitalista był właścicielem fabryki i był w niej samowładnym panem. Jednak nie mógł używać swojej władzy w sposób zupełnie dowolny. Musiał on liczyć się z wymaganiami konkurencji z innymi fabrykami.

Powróćmy do naszego ulubionego kapitalisty, Lorda Browninga. Załóżmy, że wyprodukowanie w jego fabryce pewnej ilości bawełnianego materiału zabiera 10 godzin pracy robotnika, ale też, że istnieje inna fabryka gdzie ta sama ilość tego samego materiału produkuje się w ciągu 5 godzin. W tym przypadku Lord Browning nie mógłby wyznaczać ceny za ten materiał jako odpowiednik 10 godzin pracy. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zapłaciłby mu takiej ceny, jeśli mógłby otrzymać tanszy materiał gdzie indziej.

Każdy kapitalista, który chciał się utrzymać na rynku, musiał wymagać, aby jego robotnicy pracowali tak szybko, jak to tylko było możliwe. Ale nie było to wszystko. Musiał on także upewnić się, że jego robotnicy są zatrudnieni przy najbardziej nowoczesnych maszynach, tak, aby ich praca wytwarzała tyle produktu w ciągu godziny, co w fabrykach pracujących dla innych kapitalistów. Kapitalista, który nie chciał bankrutować, musiał być pewny, że posiada coraz więcej środków produkcji, co Marks nazywał akumulacją kapitału.

Konkurencja między kapitalistami wytwarzała żelazną organizację, zwaną rynkiem, do którego każdy z nich bez wyjątku się stosował. Rynek zmuszał ich do stałego przyspieszania sposobu pracy i do inwestowania, ile się tylko dało w nową maszyneryję. A mogli oni pozwolić sobie na to (nie mówiąc już o ich własnych wydatkach na luksusowe towary) tylko wtedy, jeśli utrzymywali płace robotników na jak najniższym poziomie.

Marks pisał w swej najważniejszej pracy pt. *Kapitał*, że kapitalista jest rodzajem skapca, opętanego pragnieniem zdobywania coraz większych zasobów bogactwa.

Ale: "Co u skapca jest po prostu mania, u kapitalisty jest działaniem mechanizmu społecznego, w którym on sam jest tylko jednym z kółek (...) Rozwój produkcji kapitalistycznej czyni koniecznym ciągły wzrost kapitału włożonego w przedsiębiorstwo przemysłowe, a konkurencja narzuca każdemu pojedynczemu kapitalistom immanentne prawa kapitalistycznego sposobu produkcji jako prawa zewnętrznego przymusu. Każdy poszczególny kapitalista odczuwa je jako zewnętrzne, przymusowe prawa. Konkurencja uniemożliwia kapitalistom zachowywanie swego kapitału bez powiększenia go, a powiększać go można jedynie za pomocą postępującej akumulacji." "Akumulujcie! Akumulujcie! Tak głosi Mojżesz i proroki!"

Celem produkcji nie jest zaspokojenie ludzkich potrzeb - nawet ludzkich potrzeb klasy kapitalistycznej - ale przetrwanie poszczególnego kapitalisty przy konkurencji z innymi. Nad życiem robotników zatrudnionych w fabryce góruje potrzeba akumulowania kapitału przez ich pracodawcę w szybszym tempie niż jego rywale.

Oto jak podaje to Manifest Komunistyczny Marksa: "W społeczeństwie burżuazyjnym żywa praca jest tylko po to, aby akumulować martwą pracę (...) Kapital jest niezależny i ma swoją osobowość, podczas gdy żywy człowiek jest zależny i bez osobowości."

Przymusowy pęd kapitalistów do akumulacji przy wzajemnej konkurencji tłumaczy wielką szybkość rozwoju przemysłu we wczesnych jego okresach. Jednak wynikało z tego również coś innego: powtarzające się ekonomiczne kryzysy. Kryzysy nie są czymś nowym. Są one tak stare jak i sam kapitalistyczny system.

Kryzys ekonomiczny

"Akumulacja bogactwa z jednej strony a niedzy z drugiej" - oto jak Marks podsumowywal dazenia kapitalizmu. Poniewaz kapitalista boi sie konkurencji kazdego innego, wymaga od swych podwladnych jak najbardziej wytezonej pracy, starajac sie placic im tak malo jak tylko sie da.

Wynika z tego dysproporcja pomiedzy wzrostem srodkow produkcji z jednej strony a bardzo ograniczonym wzrostem zarobkow z drugiej. Marks twierdzil, ze to bylo wlasnie glowna przyczyna kryzysow ekonomicznych.

Najlatwiej zorientowac sie w tym zadajac sobie pytanie:, kto kupuje tak rozrastajaca sie ilosc towarow? Wskutek niskich zarobkow robotnicy nie sa w stanie pozwolic sobie na rzeczy wyprodukowane wlasna praca. Kapitalisci zas nie moga zwiekszyc zarobkow, bo to zmniejszyloby zysk, zasadnicza sile systemu.

Jezeli jednak firmy nie sa w stanie sprzedac wyprodukowanych towarow, sa zmuszone zamknac fabryki i wyrzucic robotnikow. Wtedy ogolna liczba zarobkow bardziej jeszcze sie zmniejsza i coraz wiecej firm traci moznosc sprzedazy swych wyrobow. Powstaje kryzys "nadprodukcji" we wszystkich dzialach, z gromadzacy mi sie towarami, ktorzy ludzie nie maja, za co kupic.

To bylo powtarzajaca sie sytuacja w kapitalistycznych spoleczestwach w ciagu ubieglych 160 lat.

Kazdy jednak bystry zwolennik systemu zwróci uwage na to, ze istnieje latwy sposob wydobycia sie z kryzysu. Trzeba tylko, aby kapitalisci zainwestowali swe zyski w nowych fabrykach i maszynach. To stworzy moznosci pracy dla robotnikow, ktorzy beda mogli wskutek tego wykupic niesprzedany towar. Znaczy to, ze póki funkcjonuja nowe inwestycje, wyprodukowane towary moga byc sprzedane i prawie pelne zatrudnienie robotnikow bedzie zapewnione.

Marks nie byl glupi i przyznawal temu racje. Jak juz byla o tym mowa, rozumial on, ze zasadnicza cecha systemu spowodowana konkurencja jest presja, aby kapitalisci inwestowali? Ale - zapytywal - czy to znaczy, ze kapitalisci beda istotnie inwestowac caly swój zysk i to stale?

Kapitalista inwestuje swój majatek tylko wtedy, gdy sadzi, ze to mu zagwarantuje "odpowiedni" zysk.

Jesli nie spodziewa sie, ze przedsiwziecie bedzie zyskowe, nie zaryzykuje ulokowania swych pieniedzy w inwestycjach. Wlozy je do banku i tam zostawi.

Czy kapitalista zainwestuje swe pieniadze czy nie, zalezy od tego, jak oceni ekonomiczna sytuacje? Jezeli wyglada ona pomyslnie, wszyscy kapitalisci gwaltownie inwestuja w tym samym czasie, wyprzedzajac jedni drugich, wyszukujac odpowiednie tereny do budowy, zakupujac maszynerie, przetrzasajac ziemie w poszukiwaniu surowcow, przeplacajac wykwalifikowanych robotnikow.

Jest to zwykle nazywane "szczytem" lub "boomem".

Jednak dzika konkurencja o ziemię, surowce i pracowników podbija ceny na to wszystko. I nagle przychodzi moment, kiedy niektóre firmy stwierdzają, że koszty produkcji tak się podniosły, że nie ma mowy o zysku.

Nagle inwestycyjny szczyt zamienia się w inwestycyjny "krach". Nikt nie buduje nowych fabryk - robotnicy budowlani zostają zwolnieni z pracy. Nikt nie chce nowych maszyn - przemysł wytwarzający nową maszynę wpada w kryzys. Nikomu nie jest potrzebna stal i żelazo, a więc okazuje się, że huty produkujące stal pracują "poniżej swoich możliwości" i stają się "nierentowne". Zamykanie i likwidowanie fabryk przenosi się z jednej gałęzi przemysłu na drugą, wywołuje bezrobocie, a w konsekwencji zmniejsza możliwości kupowania przez robotników artykułów z innych fabryk.

Historia kapitalizmu jest historią takich okresowych, powtarzających się kryzysów, które prowadzą do zwariowanej sytuacji, w której bezrobotni głodują przed zamkniętymi fabrykami, podczas gdy niszczy się stopy "zbędnych" towarów.

Kapitalizm tworzy te kryzysy nadprodukcji raz po raz, bo nic się tu nie planuje, tak, że nie ma sposobu zatrzymania panicznego pedu kapitału do dokonywania inwestycji lub ich zaprzestania.

Ludzie kiedyś myśleli, że państwo mogłoby to zmienić. Że mogłoby utrzymywać produkcję na równym poziomie przez ingerencję w sprawy ekonomii, zwiększanie inwestycji państwowych, kiedy prywatne są za niskie, i zmniejszanie ich, kiedy prywatne inwestycje nabierają rozpędu. Jednak dzisiaj państwowe inwestycje są również częścią tego obłędu.

Popatrzmy na "British Steel", huty państwowe. Kilka lat temu poinformowano robotników pracujących w hutach, że zostają zwolnieni wskutek wprowadzenia ogromnych, zautomatyzowanych pieców hutniczych, przy których można produkować więcej stali i taniej. Dzisiaj w przemyśle stalowym panuje zastój i wiele świeżo wprowadzonych nowoczesnych maszyn stoi nieużywanych, bo Anglia nie była jedynym krajem, który wprowadził te kosztowne inwestycje. Francja, Niemcy, Stany Zjednoczone, Brazylia, Wschodnia Europa, Południowa Korea i Polska zrobiły to samo. Obecnie na całym świecie nastąpił kryzys nadprodukcji wskutek nadmiaru wyrabianej stali. Państwowe inwestycje zostały wszędzie obcięte.

Więc oczywiście hutnicy ucierpieli na tym podwójnie.

To jest cena, którą ludzkość stale płaci z powodu systemu, w którym władza nad masową produkcją bogactwa znajduje się w rękach niewielkich, uprzywilejowanych grup, które interesuje tylko zysk. Obojętne, czy te małe, uprzywilejowane grupy składają się z właścicieli przemysłu, czy też zarządzają nim pośrednio, jako ludzie kierujący państwem (jak pokazuje przykład British Steel). W każdym przypadku używają oni swojej władzy, aby rywalizować między sobą o jak największy udział w zyskach (czy to na terenie własnego kraju czy międzynarodowym), a tymi, którzy cierpią przez to - są pracownicy.

Obłędem w tym systemie jest fakt, że ten "kryzys nadprodukcji" wcale nadprodukcją nie jest. Cały ten "nadmiar" stali na przykład mógłby pomóc rozwiązać sprawę głodu na świecie. Wsiadający w różnych częściach świata orza ziemię drewnianymi plugami. Stalowe plugi mogłyby zwiększyć plony. Ale wsiadający są bez grosza, więc system kapitalistyczny nie jest nimi zainteresowany - system nie może na nich zrobić zysku.

Dlaczego kryzysy przybierają na sile?

Kryzysy nie pojawiają się z monotonna regularnością. Marks przepowiedział, że z biegiem czasu będa stawały się coraz groźniejsze.

Jezeli nawet inwestycje sa wprowadzane równomiernie, bez nadmiaru i błędów, nie zapobiegnie to ogólnej tendencji do kryzysów. Dzieje sie tak, dlatego, ze konkurencja miedzy kapitalistami (i kapitalistycznymi panstwami) zmusza ich do wprowadzenia maszynerii oszczedzajacej prace czlowieka.

Obecnie w Anglii prawie wszystkie nowe wynalazki maja na celu zmniejszenie liczby zatrudnionych pracowników. Dlatego dzis pracuje mniej robotników w przemyśle niz 10 lat temu, mimo ze produkcja wzrosła w tym czasie.

Tylko przez "racjonalizacje produkcji", przez zwiekszenie wydajnosci i zmniejszenie zatrudnionego personelu kapitalista moze zdobyc wiekszy zysk niz inni. Jednak skutek tego dla systemu jako calosci jest niszczycielski, bo znaczy to, ze liczba robotników nie zwieksza sie nawet w przyblizeniu w tym tempie, co wzrost inwestycji.

A przeciez praca robotników jest zrodlem zysku i paliwem, na którym upiera sie system. Jesli stale powiekszac inwestycje, nie zwiekszajac równocześnie źródła zysków, zmierza sie do katastrofy. Jest to tak pewne, jak to, ze nie mozna jechac limuzyna zuzywajac te sama ilosc benzyny, co przy maluchu.

Dlatego Marks przepowiedzial 100 lat temu, ze wielki sukces kapitalizmu we wprowadzaniu ogromnych inwestycji w fabrykach prowadzi do tendencji do obnizania sie stopy zysku, a przez to do stale pogarszajacych sie kryzysów.

To jego twierdzenie moze byc z latwoscia zastosowane do kapitalizmu w dobie dzisiejszej. Zamiast "zlych okresów" przechodzacych w "dobre" -od krachów przechodzacych w szczyty, znajdujemy sie dzis w nigdy nie konczacym sie kryzysie. Wszelkie zmiany na lepsze i spadek bezrobocia sa ograniczone i krótkotrwale.

Zwolennicy systemu twierdza, ze przyczyna sa niedostateczne inwestycje. Bez nowych inwestycji nie ma mozliwosci zatrudnienia nowych pracowników, a bez nowych pracowników brakuje pieniedzy na zakup nowych wyprodukowanych dóbr. Mozemy zgodzic sie z tym, ale nie z uzasadnieniem przyczyny, dlaczego tak sie dzieje.

Ich zarzut dotyczy zarobków. Mówia, ze zarobki robotników sa za wysokie, co obniza zysk niemal do zera. Kapitalisci lekaja sie inwestowac, bo nie otrzymuja "dostatecznego wynagrodzenia".

Jednak kryzys poglebial sie przez dlugie lata, w czasie, w których polityka wyplat i decyzje panstwowe obciety robotnikom place, obnizajac poziom zycia i zwiekszajac zyski. Lata 1975-78 byly okresem największego obnizenia sie poziomu zycia robotników w tym stuleciu w Anglii i bogacenia sie bogatych. Udzial 10-ciu procent najbogatszych ludzi w narodowym majatku wzrósł z 57,8% w 1974 r. do 60% w 1976.

Mimo to wciaz jest niedosc inwestycji, aby zakonczyc kryzys - i to nie tylko w Anglii, lecz również we Francji, w Japonii i Niemczech.

Lepiej jest wiec posluchac, co Marks powiedzial 100 lat temu niz przysluchiwac sie tym, którzy plaszca sie przed dzisiejszym kapitalizmem.

Marks przepowiedzial, ze w miare starzenia sie kapitalizmu kryzysy stana sie gorsze, poniewaz źródło zysku, praca, nie zwieksza sie równie szybko jak wkład inwestycyjny, który ja umozliwia. Marks pisal o tym, kiedy wartosc instalacji i maszynerii potrzebnej do zatrudnienia kazdego robotnika byla stosunkowo niska. Rozrastala sie ona od tego czasu i dzis moze byc oceniana na 20 a nawet 30 tysiecy funtów. Konkurencja miedzy firmami kapitalistycznymi wymuszala na nich wprowadzanie

coraz droższej maszynarii. Dzis jest ogólnie przyjęte, że wprowadzenie nowej maszynarii jest równoznaczne z potrzebą mniejszej ilości pracowników.

Organizacja Współpracy i Rozwoju Gospodarczego (OECD) przepowiada, że w światowych głównych działach przemysłowych zmniejszy się liczba ludzi zatrudnionych w ciągu następnych pięciu lat, nawet, jeśli jakimś cudem inwestycje dynamicznie się zwiększą.

Cudu jednak nie będzie. Kapitalisci dbają, bowiem o swój zysk i jeżeli ich inwestycja zwiększy się czterokrotnie, a zysk tylko dwukrotnie, to ich to bardzo zdenerwuje. Jednak tak się na pewno stanie, jeśli przemysł będzie rozwijał się szybciej niż źródło zysku - praca.

Jak Marks stwierdził, stopa procentowa zysku będzie mieć tendencję zniżkową. W końcu przyjdzie okres, kiedy każda nowa inwestycja będzie się wydawać coraz bardziej niebezpieczna. Wielkość wydatków potrzebnych na nowe instalacje i maszynerie będzie kolosalna, a procent zysku stanie się niższy niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy to stadium zostanie osiągnięte, każdy kapitalista (lub kapitalistyczne państwo) będzie marzył o programie nowych wielkich inwestycji, ale będzie lekac się go zrealizować w obawie pląty.

Dzisiejsza gospodarka światowa właśnie tak wygląda. W Anglii Rover planuje nowe modele samochodów, ale boi się strat finansowych. British Steel roi o tych wielkich instalacjach, które zaplanowało przed pięcioma laty - ale nie może ich zrealizować, bo nie jest w stanie sprzedać swych obecnych wyrobów. Japoński przemysł stoczniowy zaniechał wprowadzania inwestycji w swych nowych zakładach, a niektóre ze starych zamknął.

Ten właśnie sukces kapitalizmu w budowaniu coraz większej i bardziej produkcyjnej maszynarii doprowadził cały system do kryzysu, który wydaje się nie mieć końca.

W niewolniczych społeczeństwach starożytności i w feudalnych społeczeństwach średniowiecza przychodził moment, kiedy bądź rewolucja mogła te społeczeństwa zmienić, bądź też wchodziły one w okres stałego kryzysu, który wpływał na to, że cofały się w rozwoju. W przypadku Rzymu brak rewolucji doprowadził do zagłady rzymskiej cywilizacji i do ciemnego okresu średniowiecza. W przypadku niektórych feudalnych społeczeństw (w Anglii, a potem we Francji) rewolucje obaliły dawny system i doprowadziły do nowego społecznego postępu w okresie kapitalizmu.

W chwili obecnej przed kapitalizmem otwierają się możliwości: albo stałego kryzysu, który w końcu pograży ludzką na nowo w barbarzyństwo wskutek biedy i wojny, albo też socjalistycznej rewolucji.

7. Klasa pracownicza

Marks rozpoczął swój Manifest Komunistyczny słowami: "Historia wszystkich dotąd istniejących społeczeństw była historią walki klas".

Zasadniczym zagadnieniem było, w jaki sposób klasa rządząca ma zmusić klasę uciskaną do produkowania dla niej dobrobytu. Z tego powodu w każdym z istniejących w przeszłości społeczeństwach odbywały się ciężkie walki między klasami. Często kończyły się one rewolucją - zbrojnymi walkami,

powstaniem niewolników w starożytnym Rzymie, powstaniem chłopów w średniowiecznej Europie, wielkimi rozruchami i rewolucjami w XVII i XVIII wieku.

We wszystkich tych walkach masy buntowników pochodziły z najbardziej uciskanej części społeczeństwa. Jednak, jak Marks nie omieszkiał dodać, wszystkie ich wysiłki konczyły się zastąpieniem jednej uprzywilejowanej mniejszości inną. Tak na przykład w starożytnych Chinach było wiele zwycięskich buntów chłopskich, ale ich skutkiem stawało się tylko zastąpienie jednego cesarza innym. Również we francuskiej rewolucji, choć największe wysiłki poniosły najbiedniejsze klasy Paryża (tak zwani "Basr Snu"), lecz w rezultacie nie one objęły władzę w społeczeństwie. Finansisci i przemysłowcy zastąpili króla i dworzan.

Były dwa powody tego, że niższe klasy nie potrafiły utrzymać władzy po rewolucjach, w których walczyły.

Po pierwsze ogólny poziom bogactwa w społeczeństwie był dość niski. Tylko wskutek tego, że ogromna większość ludności była utrzymywana w nędzy, niewielka mniejszość miała wolny czas na zajmowanie się sztuką i nauką, podnosząc kulturę. Innymi słowami dla rozwoju cywilizacji podział na klasy w społeczeństwie był koniecznością.

Po drugie życie ciemniejszych klas nie przygotowało ich do zarządzania społeczeństwem. Większość z nich była niepiśmienna i bardzo mało wiedziała o życiu poza swym bezpośrednim otoczeniem. Co jeszcze ważniejsze, ich codzienne warunki ustawały często jednym przeciw drugiemu. Każdy rzemieślnik w mieście prowadził swoje małe przedsiębiorstwo i w pewnym stopniu rywalizował z innymi rzemieślnikami, nie był z nimi zjednoczony.

Rewolty chłopskie były buntami wielkich mas ludności, domagających się podziału gruntów należących do lokalnych panów feudalnych. Kiedy jednak pan został pokonany, zaczynały się kłótnie i nieporozumienia, bo buntownicy nie mogli się zgodzić jak podzielić grunty między sobą. Jak Marks się wyraził, chłopcy byli jak "ziemiaki w worku": mogli być popchnięci wszyscy razem przez jakąś zewnętrzną siłę, ale nie byli zdolni zjednoczyć się na stałe dla reprezentowania swych własnych interesów.

Pracownicy, którzy stwarzają bogactwo w nowoczesnym ustroju kapitalistycznym, różnią się od wszystkich dawniejszych niższych klas. Po pierwsze podział na klasy nie jest już teraz konieczny dla rozwoju ludzkości. Stwarza się obecnie tyle bogactwa, że samo społeczeństwo kapitalistyczne niszczy od czasu do czasu wielkie jego ilości przez wojny lub kryzys ekonomiczny. Dobrze to mogłyby być podzielone równomiernie, a w społeczeństwie w dalszym ciągu kwitłaby nauka, sztuka, piękno itd.

Poza tym życie w ustroju kapitalistycznym przygotowuje pracowników w różny sposób do zarządzania społeczeństwem. Na przykład kapitalizm potrzebuje pracowników, którzy są wykwalifikowani i wykształceni. Kapitalizm zmusza poza tym tysiące ludzi do przebywania w olbrzymich miejscach pracy i w wielkich miastach, gdzie znajdują się oni w bliskim kontakcie i mogą stanowić potężną siłę zmieniającą społeczeństwo.

Kapitalizm wymaga od robotników współdziałania przy produkowaniu wyrobów w fabryce i ta umiejętność współdziałania może z łatwością obrócić się przeciw systemowi, kiedy na przykład pracownicy zorganizują własne związki. Ponieważ znajdują się oni skupieni w olbrzymich masach, jest dla nich o wiele łatwiejsza demokratyczna kontrola nad tymi związkami niż była dla dawniejszych ciemniejszych klas.

Co więcej, kapitalizm skłania się coraz bardziej do przekształcania grup ludzi, którzy uważali siebie za stojących wyżej od zwyczajnych robotników (jak urzędnicy i technicy) w zwykłych pracowników

najemnych. Ci również są zmuszeni organizować związki i inne organizacje, podobnie jak reszta pracowników.

Wreszcie rozwój środków łączności - komunikacji kolejowej, gęstej sieci dróg, lotnictwa, korespondencji pocztowej, telefonów, radia i telewizji - pozwala pracownikom nawiązywać kontakty poza własną miejscowością i z górami przemysłu, w których nie są zatrudnieni. Mogą organizować się jako klasa w skali krajowej i międzynarodowej, a to nawet nie sniło się w najzuchwalszych snach dawnym ciemnym klasom.

To wszystko znaczy, że klasa pracownicza nie tylko może być siłą, która buntuje się przeciw istniejącemu społeczeństwu, ale może się zorganizować wybierając i kontrolując swoich własnych przedstawicieli. Może przeobrazić społeczeństwo, tak, aby odpowiadało ono swoim własnym potrzebom, zamiast dawać władzę nowemu cesarzowi lub grupie finansistów. Karol Marks ujął to w ten sposób: "Wszystkie poprzednie historyczne ruchy rewolucyjne były ruchami mniejszości w interesie mniejszości. Proletariacki ruch rewolucyjny jest świadomym, niezależnym ruchem olbrzymiej większości w interesie tej olbrzymiej większości."

8. Jak można zmienić społeczeństwo?

W Anglii przeważająca liczba socjalistów i związkowców twierdziła, że społeczeństwo może być przekształcone bez rewolucji, bez przemocy. Mówili oni, że wystarczy, aby socjaliści zdobyli dość poparcia i popularności, aby uzyskać władzę w "tradycyjnych" instytucjach politycznych, to jest w parlamencie i radach miejskich. Wtedy socjaliści będą mogli przekształcić społeczeństwo przez opanowanie istniejących instytucji państwowych - urzędów, sądownictwa, policji i wojska. Będą mogli stworzyć dla społeczeństwa nowe prawa, które ukróć potęgę pracodawców.

W ten sposób - mówiono - socjalizm może być wprowadzony stopniowo i bez rozlewu krwi, reformując obecny stan rzeczy.

Taki pogląd jest zazwyczaj nazywany "reformizmem", choć czasami mówi się o nim jako o "rewizjonizmie", gdyż kompletnie zmienia (rewiduje) on poglądy Marksa; nazywa się go także "socjaldemokracją" (choć do roku 1914 nazwa ta określano rewolucyjny socjalizm). W Anglii używano również nazwy "fabianizm" (od organizacji Stowarzyszenie Fabiana, która przez długi czas propagowała reformizm). Jest to pogląd zaakceptowany zarówno przez lewy jak i prawy odłam Partii Pracy, a w 1951 roku został on wcielony do programu Partii Komunistycznej, pod tytułem "Brytyjska droga do socjalizmu".

Na pierwszy rzut oka reformizm wydaje się bardzo pociągający. Zgadza się z tym, co nam mówiono w szkole, w gazetach i w telewizji o "parlamencie, który kieruje krajem" i o tym, że "parlament został wybrany stosownie do demokratycznych życzeń obywateli". Mimo to jednak wszystkie próby wprowadzenia socjalizmu przez parlament kończyły się niepowodzeniem. Od czasu wojny był w Anglii trzykrotnie uformowany rząd z większością Partii Pracy (w roku 1945 i 1966 z ogromną większością), a jednak Anglia nie jest dzisiaj wcale bliżej socjalizmu niż w 1945 r.

Tak samo wygląda sytuacja zagranicą. W 1970 roku socjalista, Salvador Allende, został wybrany prezydentem w Chile. Wydawało się ludziom, że to jest "nowa droga" wprowadzenia socjalizmu. W

trzy lata później generalowie, którym zaproponowano wejście do rządu, obalili Salvadora Allende i zniszczyli pracowniczy ruch w Chile.

Są trzy związane ze sobą przyczyny, dla których reformizm musi zawsze przegrac.

Po pierwsze, podczas gdy socjalistyczna większość wprowadza "stopniowo" przez parlament socjalistyczne zasady, prawdziwa władza ekonomiczna pozostaje w dalszym ciągu w rękach dawnej klasy panującej. Ta władza ekonomiczna może być użyta dla zlikwidowania całych działów przemysłu, do wywołania bezrobocia, podniesienia cen przy pomocy spekulacji i gromadzenia zapasów, wysyłania kapitału za granicę, stwarzania kryzysu bilansu płatniczego i przez wszczęcie kampanii prasowej, która za wszystko to wini rząd socjalistyczny.

Tak właśnie rząd Partii Pracy Harolda Wilsona został zmuszony w 1964 roku, a następnie w 1966 roku do zaniechania reform korzystnych dla pracowników wskutek ogólnego pedu do wysyłania pieniędzy zagranicę przez ludzi bogatych i przez firmy. Wilson opisał to w swoich pamiętnikach: "Doszliśmy teraz do sytuacji, kiedy międzynarodowi speculanci powiedzieli świeżo wybranemu rządowi, że program, który przedstawiliśmy w wyborach nie może być zrealizowany (...) Pierwszy minister Królowej był proszony, aby zrzucić kurtyne na parlamentarną demokrację przez przyjęcie doktryny, że wybory w Wielkiej Brytanii były farsą, i że Brytyjczycy nie mogą wybierać między programami."

Należy tylko dodać, że mimo rzekomego oburzenia Wilson uprawiał przez następne sześć lat ten rodzaj polityki, jakiego wymagali speculanci finansowi.

Ten sam umyślnie stworzony kryzys bilansu płatniczego zmusił wybrany w 1974 roku rząd do trzech następujących jedna po drugiej redukcji w wydatkach na szpitale, szkoły i opiekę społeczną.

Rząd Salvadora Allende w Chile przeżył większą jeszcze klęskę zadana mu przez wielki kapitał. Dwukrotnie całe działy przemysłu zostały unieruchomione przez "strajk właścicieli", podczas gdy spekulacje podbiły ceny do nieprawdopodobnego poziomu, a gromadzenie towarów przez kapitalistów spowodowało olbrzymie kolejki przed sklepami dla zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych.

Drugim powodem, dla którego kapitalizm nie może być zreformowany, jest to, że istniejąca organizacja państwowa nie jest neutralna, ale jest skonstruowana od góry do dołu w ten sposób, aby chronić ustrój kapitalistyczny.

Państwo zarządza wszystkimi niemal środkami posługującymi się siłą fizyczną i przemocą. Gdyby organizacja państwowa była neutralna i stosowała się do tego, co każdy poszczególny rząd nakazuje mu, niezależnie od tego, czy jest to rząd kapitalistyczny czy socjalistyczny, w takim razie państwo mogłoby rzeczywiście zatrzymać sabotowanie gospodarki przez wielkie przedsiębiorstwa. Ale jeśli przyjrzymy się jak działa machina państwowa i kto wydaje jej rozkazy, łatwo stwierdzić, że nie jest ona neutralna.

Machina państwowa to nie tylko rząd. Jest to ogromna organizacja z wieloma różnorodnymi odnogami - z policją, armią, sadownictwem, różnorodnymi urzędami, z kierownikami upaństwowionych galezi przemysłu i tak dalej. Wiele osób, które pracują w tych różnych instytucjach państwowych, pochodzi z klasy pracowniczej. Żyją oni i są wynagradzani tak jak pracownicy.

Nie oni jednak mają głos decydujący. Zwykli szeregowi żołnierze nie decydują gdzie ma się walczyć na wojnie lub gdzie mają być tłumione strajki. Księgowy w urzędzie ubezpieczeń społecznych nie decyduje, jakie zasiłki będą wypłacane. Cała machina państwowa opiera się na zasadzie, że ludzie na jednym szczeblu drabiny słuchają poleceń tych, którzy znajdują się na wyższym szczeblu.

Jest to szczególnie ważne w tych działach maszyny państwowej, które opierają się na sile fizycznej; w wojsku, w marynarce, lotnictwie i policji. Słabe wykonywanie rozkazów jest pierwszą zasadą, której uczy się poborowych - na długo przedtem zanim pozwala się im zetknąć z bronią. Muszą je wykonywać niezależnie od tego, jakie zdanie osobiste mają o tych rozkazach. Dlatego właśnie musztruje się ich kazać im wykonywać absurdalne ćwiczenia. Kiedy będą posłuszni wariackim rozkazom w czasie ćwiczenia musztry, wcale nie myśląc co robią, można mieć nadzieję, że będą strzelać na rozkaz, zupełnie się nie zastanawiając.

Najbardziej karalnym przestępstwem w każdej armii jest bunt, czyli odmowa wykonania rozkazu. Wykroczenie to jest traktowane tak surowo, że w czasie wojny, jest karane śmiercią.

Kto wydaje rozkazy?

W armii brytyjskiej - tak samo jak we wszystkich innych - łańcuch rozkazujący zaczyna się od generała, a za nim idą brygadier, pułkownik, porucznik, podoficer i szeregowiec. Niezależnie od rangi wydającego rozkazy, nie podlega on kontroli reprezentantów krajowych czy lokalnych. Byłoby też aktem buntu, jeśli grupa szeregowych posłuchałaby swego posła do parlamentu, a nie oficera.

Armia jest wielką maszyną do zabijania. Generalowie są tymi, którzy nią kierują i mają uprawnienia awansowania innych wojskowych na stanowiska rozkazodawcze.

Teoretycznie generalowie są oczywiście podporządkowani wybranemu w demokratyczny sposób rządowi. Ale żołnierze są wytrenowani, aby słuchać generalów, a nie polityków. Jeśli generalowie zechcą wydać swoim żołnierzom rozkazy, które się różnią od tego, czego życzy sobie wybrany demokratycznie rząd, rząd nie jest w stanie odwołać tych rozkazów. Może on tylko próbować przekonać generalów, aby zmienili swe poglądy w danej sytuacji i to tylko wtedy, jeśli rząd wie o tym, jaki rodzaj rozkazów został wydany, gdyż sprawy wojskowe są niezmiennie trzymane w tajemnicy. Jest bardzo łatwo generalom ukryć swoje postępowanie przed rządem, którego nie lubią.

Nie znaczy to, że generalowie zawsze czy też często ignorują to, co rządy im mówią. W Anglii na przykład na ogół idzie im to na rękę, aby liczyć się z większością tego, co rząd sugeruje. Jednak w sytuacji walki na śmierć i życie generalowie potrafią puścić w ruch swą zabójczą maszynę zupełnie nie licząc się z rządem, który niewiele może na to poradzić. To właśnie generalowie w końcu uczynili w Chile, kiedy Allende został obalony.

Tak, więc pytanie, „Kto dowodzi armią?” Można zmienić, na „Kim są generalowie?”. W Anglii około 80% wyższych oficerów ukończyło kosztowne szkoły prywatne (tak zwane „public schools”). Tak samo było przed 50 laty. Siedemnaście lat rządów Partii Pracy nic tu nie zmieniło. Wyżsi oficerowie są więc spokrewnieni z właścicielami wielkich przedsiębiorstw, należą do tych samych eleganckich klubów, spotykają się na tych samych przyjęciach i mają te same poglądy. Krótki rzut oka na listy pisane do konserwatywnych dzienników angielskich potwierdza to. To samo można powiedzieć o ludziach stojących na czele administracji państwowej, o sędziach i komendantach policji.

Czy można przypuszczać, że ci ludzie będą słuchać poleceń rządu, które prowadzą do odebrania władzy nad gospodarką w wielkich przedsiębiorstwach ich przyjaciółom i krewnym, dlatego, że 240 posłów w parlamencie podniosło rękę do góry głosując za tym? Czy nie jest o wiele bardziej prawdopodobne, że poszliby w ślady generalów, sędziów i kierowników administracji państwowej w Chile, którzy sabotowali polecenia chilijskiego rządu przez trzy lata, a następnie, kiedy przyszła właściwa chwila, obalili go?

W praktyce szczegóły angielskiej "konstytucji" są tak sformułowane, że ci, którzy kierują machiną państwową, mają możliwość pokrzyżować wolę wybranego demokratycznie lewicowego rządu, znacznie wcześniej niż próbowaliby obalić go siłą. Jeśli taki rząd zostałby wybrany, spotkałby się w powszechnym ekonomicznym sabotażem ze strony klasy pracodawców. Nastąpiłoby zamykanie fabryk, wysyłanie kapitału zagranicę, wycofywanie ze sprzedaży towarów pierwszej potrzeby, inflacyjne podwyżki cen. Gdyby rząd usiłował przeciwstawić się takim sabotażom, stosując środki "konstytucyjne", (czyli uciekając się do prawa), skrepowano by jego ręce.

Izba Lordów z pewnością sprzeciwiałaby się zatwierdzeniu każdego takiego prawa, powodując zwłokę, co najmniej dziewięć miesięcy. Prawnicy zinterpretowałby każde takie prawo w sposób, który jak najbardziej pozbawiłby go jego znaczenia. Kierownicy administracji państwowej, generalowie i naczelne władze policji powołałyby się na decyzje sędziów i członków Izby Lordów, aby usprawiedliwić swoją odmowę wykonania poleceń ministrów. Mieliby faktyczne poparcie całej prasy, która robiłaby wiele hałasu, dowodząc, że rząd postępuje "nielegalnie" i "niekonstytucyjnie". Generalowie użyłby wówczas tych samych frazesów, usprawiedliwiając przygotowania do obalenia tego "nielegalnego" rządu.

Rząd byłby bezbronny w stosunku do ekonomicznego chaosu, chyba, że zdecydowałby się na drogę naprawde niekonstytucyjną i odwołał się do prostych urzędników, żołnierzy i policjantów, nawołując ich do wystąpienia przeciw ich zwierzchnikom.

Aby ktos nie pomyślał, że to jest czysta fantazja, warto dodać, że we współczesnej angielskiej historii były, co najmniej dwa wydarzenia, kiedy generalowie zasabotowali decyzje rządu, które im się nie podobały.

W 1912 roku parlament angielski uchwalił ustawę wprowadzającą niepodległy parlament dla całej zjednoczonej Irlandii. Przywódca konserwatystów, Bonar Law, natychmiast okrzyknął ówczesny liberalny rząd nielegalną "junta", która "sprzedawała konstytucję". Izba Lordów opóźniła zatwierdzenie ustawy tak długo jak mogła, to jest przez dwa lata, podczas gdy poprzedni minister "torysów" konserwatystów Edward Carson, organizował partyzantkę w Północnej Irlandii, aby się przeciwstawić ustawie.

Kiedy generalowie, którzy dowodzili angielską armią w Irlandii, otrzymali polecenie przesunięcia swych oddziałów na północ, aby się rozprawić z tą opozycją, odmówili oni wykonania rozkazu i zagrozili wystąpieniem z wojska. Skutkiem tej ich postawy, zwanej przez historyków "Rewolty garnizonu Curragh", Irlandia północna i południowa nie otrzymały wspólnego parlamentu w 1914 roku i pozostają do dzisiaj rozdzielonym na dwie części kraju.

W 1974 roku powtórzyły się wydarzenia z 1912 roku w miniaturze. Prawicowe sekty protestanckie w Irlandii Północnej zorganizowały -przeciwko powstaniu protestancko-katolickiego rządu w Irlandii Północnej -powszechną przerwę w pracy przemysłu, używając barykad, aby nie dopuścić ludzi do miejsc pracy. Ministrowie w angielskim rządzie zwrócili się do armii i do irlandzkiej policji z poleceniem, aby rozebrać barykady i zakończyć strajk. Jednak wyżsi oficerowie armii i władze policyjne oświadczyły rządowi, że to byłoby niewskazane i ani żołnierze, ani policjanci nie wystąpili przeciw lojalistom. Protestancko-katolicki rząd irlandzki był zmuszony do rezygnacji. Okazało się, że punkt widzenia oficerów miał większe znaczenie niż punkt widzenia angielskiego rządu.

To się zdarzyło w 1914 i w 1974 roku z ugodowymi rządami, starającymi się przeprowadzić dość łagodne zmiany. Można sobie więc wyobrazić, co by się stało, gdyby wojowniczy, socjalistyczny rząd został wybrany. Każda znaczna reformistyczna większość w parlamencie w krótkim czasie byłaby zmuszona do wyboru: albo zrezygnować z reform, aby nie urazić tych, którzy są panami przemysłu i kierują kluczowymi instytucjami w państwie, albo przygotować się na szeroko zakrojony konflikt, przy którym użycie jakiegos rodzaju siły przeciw kapitalistom i generalom, byłby nie do uniknięcia.

Trzecim powodem, dla którego reformizm do niczego nie prowadzi, jest to, że "demokracja" parlamentarna ma wbudowany mechanizm przeciwdziałający wszelkim ruchom rewolucyjnym.

Niektórzy reformiści dowodzą, że pierwszym krokiem i najlepszą drogą przeciwstawienia się tym, którzy kierują kluczowymi stanowiskami w ma-

Machinie państwowej, jest uzyskanie większości w parlamencie przez lewicę. Jest to twierdzenie fałszywe, ponieważ parlamenty nigdy nie odzwierciedlają stopnia rewolucyjnej świadomości w rzeszach społeczeństwa.

Masy ludzkie wtedy dopiero uwierzą, że same potrafią kierować społeczeństwem, gdy zaczną w praktyce przeprowadzać w nim zmiany metodą walki. Kiedy miliony ludzi zajmują swoje fabryki albo biorą udział w generalnym strajku, wtedy idea rewolucyjnego socjalizmu nagle staje się dla nich realna.

Jednak taki poziom walki nie może utrzymywać się bez końca, jeśli dawna klasa panująca nie zostanie pozbawiona władzy. Gdy pozostaje nadal przy sterze, będzie czekać, aż strajki zwykłe czy okupacyjne osłabną, a następnie użyje swej władzy nad armią i policją, aby zgnieść walkę. Kiedy zaś strajki czy okupacje fabryk zaczynają się chwiać, uczucie jedności i zaufania stopniowo zanika? Pojawia się demoralizacja i gorycz. Nawet najdzielniejszych ogarnia uczucie, że zmiana stosunków społecznych to był tylko szalony sen.

Dlatego pracodawcy w Anglii zawsze wola, aby głosowanie za strajkiem odbywało się drogą pocztową. Aby każdy decydował sam w domu, gdzie jednostka pozostaje pod wpływem telewizji i gazet, a nie wtedy, kiedy ludzie są zjednoczeni na wiecach i zebraniach i mogą wysłuchiwać dyskusji innych pracowników.

Dlatego też ustawy antyzwiązkowe w Anglii zawierają przepisy zmuszające pracowników do zawieszania strajków na czas tajnego głosowania, przez pocztę. Takie warunki są słusznie nazywane "okresem ochłodzenia", są bowiem jak zimny prysznic na solidarność i pewność siebie robotników.

Parlamentarny system wyborczy opiera się na tajnym głosowaniu i na "okresach ochłodzenia". Jeśli na przykład rząd jest bliski załamania wskutek powszechnego strajku, często zwraca się do pracowników: "A więc dobrze, poczekajcie trzy tygodnie, tak, aby parlamentarne wybory mogły rozwiązać tę sprawę demokratycznie". Rząd ma nadzieję, że w międzyczasie strajk zostanie odwołany. Jedność i pewność siebie pracowników wówczas podupadną. Pracodawcy będą mogli wciągnąć na czarną listę bojowych pracowników. Kapitalistyczna prasa i telewizja zaczną znów funkcjonować normalnie, wbijając w głowy prorządowe poglądy. Policja będzie mogła zaarrestować "elementy chuligańskie".

Kiedy wreszcie dojdzie do wyborów, głosowanie nie będzie wyrażało szczytu walki pracowników, ale depresję, która nastąpiła po strajku.

We Francji w 1968 r. generał de Gaulle wykorzystał wybory parlamentarne dokładnie w ten sposób. Reformistyczne partie lewicowe poradziły pracownikom, aby zakończyli strajki i de Gaulle wygrał wybory.

Angielski premier Edward Heath, próbował tego samego podstępu podczas nadzwyczaj udanego strajku górników w 1974 roku. Ale tym razem górnicy nie dali się nabici w butelkę. Strajkowali w dalszym ciągu i Heath przegrał wybory.

Jeśli pracownicy czekają na wybory, aby rozwiązać zasadnicze problemy walki klas, nigdy nie osiągną takiego szczytu walki.

Panstwo robotnicze

Marks w swojej broszurze *Wojna domowa we Francji*, a Lenin w swej pracy *Panstwo i rewolucja* przedstawiają zupełnie inny pogląd na to, w jaki sposób socjalizm może być osiągnięty. Żaden z nich nie wysnuł swych przekonań o to, z powietrza. Oba doszli do nich obserwując klasę pracowniczą w akcji. Marks - na podstawie Paryskiej Komuny. Lenin - na podstawie rad robotniczych - "sowieców" - w 1905 i 1917 roku.

Ale i Marks i Lenin twierdzili, że klasa pracownicza nie może rozpocząć budowania socjalizmu dopóki nie zniszczy dawnego państwa, opartego na biurokratycznym łańcuchu rozkazów. Dopiero następnie może tworzyć nowe państwo, oparte na zupełnie innych zasadach. Lenin podkreślał, jak to państwo musi być zupełnie różne od dawnego, nazywając je "państwem-komuna" i "państwem, które państwem nie jest."

Według Marksa i Lenina nowe państwo jest potrzebne, jeśli klasa pracownicza ma narzucić swoją wolę tym, którzy pozostali z dawnej klasy panującej i klasy średniej. Dlatego nazywali oni je "dyktatura proletariatu". Proletariat miał dyktować, jak społeczeństwo ma być rządzone. Państwo miało również bronić osiągnięć swojej rewolucji przed atakami zagranicznych klas rządzących. Dla spełnienia tych dwóch zadań musiało ono posiadać swoje własne siły zbrojne, jakąś formę policji, sądownictwo, a nawet więzienia.

Jeśli jednak ta nowa armia, policja i sądownictwo miały być kontrolowane przez pracowników i nigdy nie miały być użyte przeciw ich interesom, powinny się opierać na zupełnie innych zasadach niż w państwie kapitalistycznym. Byłby to środek, przy pomocy którego klasa pracownicza, jako najliczniejsza, narzuciłaby swą wolę reszcie społeczeństwa, a nie dyktatura skierowana przeciw klasie pracowniczej.

Główne różnice byłyby następujące: Państwo kapitalistyczne służy interesom niewielkiej mniejszości społeczeństwa. Państwo robotnicze musi służyć interesom przeważającej większości. Przemoc w kapitalistycznym państwie opiera się na małej liczbie wynajętych zabójców, odciętych od reszty społeczeństwa i wytrenowanych w posłuszeństwie wobec oficerów z wyższych klas. W państwie robotniczym siła byłaby potrzebna tylko po to, aby większość społeczeństwa mogła się zabezpieczyć przeciw społecznym czynom ze strony niedobitków dawnych, uprzywilejowanych klas.

W państwie robotniczym służba wojskowa i policyjna może być wykonywana przez zwykłych pracowników, którzy mogą dowolnie się bratać z innymi pracownikami, dzielić z nimi te same poglądy i prowadzić ten sam tryb życia. Aby być pewnym, że żołnierze i policjanci nie przekształcą się w grupy wyobcowane, dalekie od ogółu pracowników - "żołnierzami" i "policjantami" mogą być zwykli pracownicy z fabryk i urzędów, podejmujący te funkcje na zmianę, w ustalonej kolejności.

Zamiast małej grupy oficerów na czele sił zbrojnych i policyjnych, wybrani zostaną reprezentanci ogółu pracowników.

W kapitalistycznym państwie posłowie w parlamencie uchwalają prawa, ale pozostawiają je do wprowadzenia w życie biurokratom, szefom policji i sędziom. To znaczy, że posłowie i radni mają zawsze tysiące usprawiedliwień, jeśli ich obietnice nie zostaną spełnione. W państwie robotniczym reprezentanci pracowników będą pilnować, czy ich prawodawstwo jest wprowadzane w życie. To oni, a nie elita czołowych biurokratów, będą tłumaczyć pracownikom z administracji państwowej, z armii i innym jak wprowadzić daną ustawę. Poza tym wybrani przez pracowników reprezentanci będą interpretować w sądach prawodawstwo.

W państwie kapitalistycznym posłowie są odrodzeni od tych, którzy ich wybierali, przez swe wysokie pensje. W państwie robotniczym pracowniczy delegat nie zarabiałby więcej niż przeciętny pracownik. To samo dotyczy tych, którzy są całkowicie zatrudnieni na kluczowych stanowiskach, wprowadzając w życie decyzje delegatów pracowniczych i są jak gdyby odpowiednikami obecnej administracji państwowej.

Przedstawiciele pracowników i ci wszyscy, których zadaniem jest wprowadzanie w czyn decyzji pracowników, nie byłoby, tak jak posłowie, związani nieodwołalnie ze swoją funkcją przez cztery czy pięć lat (a w przypadku funkcjonariuszy na kierowniczych stanowiskach w administracji państwowej - przez całe życie). Co najmniej raz do roku byłoby przedmiotem ogólnych wyborów i mogliby być odwołani natychmiast ze swoich stanowisk przez tych, którzy ich wybrali, gdyby nie wprowadzali w życie ich postanowień.

Obecnie posłowie są wybierani przez wszystkich obywateli mieszkających w danej dzielnicy - przez klasy wyższe, średnie i pracownicze, właścicieli nędznych domów czynszowych i ich mieszkańców, maklerów i ludzi pracy. W państwie robotniczym w wyborach biał brali udział tylko ci, którzy pracują, a głosowanie będzie się odbywać po ogólnej dyskusji dotyczącej danego zagadnienia. Tak, więc podstawa państwa robotniczego byłyby rady pracownicze w fabrykach, w kopalniach, w stoczniach, w wielkich urzędach. Rady pracownicze byłyby ulokowane w miejscach pracy, tak, aby każdy pracownik miał łatwy dostęp do obrad i dyskusji. Grupy nie pracujące poza domem, jak na przykład kobiety z małymi dziećmi, emeryci, uczniowie i studenci, miałby osobno organizowane rady, wybierające swoich reprezentantów.

W ten sposób każda grupa klasy pracującej miałaby swych własnych reprezentantów i mogłaby ocenić bezpośrednio czy ich przedstawiciele działają w myśl ich interesów.

Przy takiej organizacji nowe państwo nie może stać się siłą oddzieloną od klasy pracowniczej i działającej na jej szkodę, jak to się stało w krajach Bloku Wschodniego, które nazywały się "komunistycznymi".

Dzięki systemowi rad pracowniczych można też upewnić się, że pracownicy koordynują swe wysiłki, tak, aby przemysł był zorganizowany zgodnie z demokratycznie przyjętym planem, nie opierał się na niszczeniu konkurencji jednych fabryk z drugimi. Nietrudno zorientować się jak nowoczesna technologia komputerowa umożliwi poinformowanie ogółu pracowników o różnych ekonomicznych możliwościach, które otwierają się przed społeczeństwem. Pozwoli to ich przedstawicielom wybrać to, co większość robotników uważa za najlepszą możliwość: czy na przykład wydać posiadane zasoby pieniężne na budowę luksusowego samolotu "Concorde", czy też na tani i solidny transport miejski; czy produkować bomby nuklearne, czy też aparaty do leczenia nerek, itd.

Stopniowe obumieranie państwa

Ponieważ władza państwowa nie byłaby oddzielona od ogółu pracowników, opierałaby się o wiele mniej na przymusie niż w okresie kapitalizmu. W miarę jak resztki dawnego społeczeństwa będą poddawały się sukcesom rewolucji i kiedy rewolucja usunie klasy panujące w innych krajach, przymus będzie coraz mniej potrzebny, aż wreszcie przyjdzie czas, kiedy pracownicy nie będą już potrzebowali odrywać się od pracy, aby zasilac szeregi "policji" i "wojska".

Marks i Lenin mieli to właśnie na myśli, kiedy pisali, że państwo będzie obumierać. Zamiast zniewalać ludzi, państwo stanie się jedynie związkiem rad robotniczych, decydujących jak produkować i rozdzielac towary.

Rady robotnicze pojawiały się w tej czy innej formie tam, gdzie walki między klasami w systemie kapitalistycznym stawały się bardzo silne. Rosjanie używali wyrazu "sowiety" dla rad robotniczych w 1905 i w 1917 roku.

W 1918 roku rady robotnicze istniały przez krótki czas w Niemczech, będąc jedyną władzą w kraju. W Hiszpanii w 1936 roku różne partie i związki robotnicze były połączone ze sobą przez "komitety milicji", które kierowały życiem w danych miejscowościach i bardzo przypominały rady robotnicze. Na Węgrzech w 1956 roku rady, wybrane przez pracowników, działały w fabrykach i kierowały życiem w danych rejonach podczas walki z rosyjskimi oddziałami. W Chile, w latach 1972-73, robotnicy zaczęli zakładać "cordones", to jest komitety robotnicze, które stanowiły powiązanie między wielkimi zakładami fabrycznymi. W Polsce w 1980 r. podobną rolę pełniły MKS-y (Międzyzakładowe Komitety Strajkowe).

Rady pracownicze powstają zwykle jako organizacje mające na celu koordynację walki pracowników z kapitalizmem. Początkowo mogą podejmować skromne zadania, jak na przykład zbieranie funduszy na strajk. Ponieważ jednak te organizacje są oparte na bezpośrednich wyborach wśród pracowników (z tym, że reprezentanci pracowników mogą być ciągle odwoływani), mogą one koordynować wysiłki całej klasy pracowniczej przy najwyższym stopniu konfliktu klasowego. W końcu mogą się stać zalazkiem stałego rządu pracowniczego.

9. W jaki sposób pracownicy stają się rewolucyjni?

Jeśli wyjdiesz na ulicę i będziesz pytać mijających cię pracowników czy pragneliby rewolucji, jest niemal pewne, jaka otrzymasz odpowiedź. Ci, którzy nie pomyśla, że jesteś wariatem, będą przerażeni twoim pytaniem.

Te obojętność lub nawet opozycje robotników w stosunku do rewolucji socjalistycznej nie jest trudno zrozumieć. Wszyscy jesteśmy wychowani w kapitalistycznym społeczeństwie, w którym przyjmuje się jako pewnik, że każdy jest egoistyczny, w którym wszystkim bez przerwy powtarza się za pośrednictwem gazet i telewizji, że tylko uprzywilejowana mniejszość jest zdolna podejmować ważne decyzje dotyczące przemysłu i państwa. Ogół pracowników był uczony od pierwszego dnia wejścia do szkoły, że należy wykonywać rozkazy wydawane przez starszych i wyżej od nich stojących.

Jak Marks to wyraził: "Idee klasy panującej są ideami panującymi w społeczeństwie". I wielka liczba pracowników te idee akceptuje.

Mimo to jednak ruchy rewolucyjne klasy pracowniczej powtarzały się wielokrotnie w historii kapitalizmu i wstrząsały jednym krajem za drugim: Francja w 1871 roku, Rosja w 1917, Niemcami i Węgrami w 1919, Włochami - w 1920, Hiszpania i Francja w 1936, Węgrami w 1956, Francja w 1968, Chile w 1972-73, Portugalia w 1975, Iranem w 1979, Polska w 1980.

Wytłumaczenie tych buntów społecznych leży w samej naturze kapitalizmu. Kapitalizm jest skłonny do popadania w kryzysy. Nie może zabezpieczyć pełnego zatrudnienia na stałe ani też dobrobytu dla wszystkich. Nie zabezpieczy też naszych dzisiejszych warunków przed kryzysem, który sam jutro wywoła. Tymczasem w okresach "boomu" pracownicy zaczynają tego oczekiwać.

Tak na przykład w latach 50-ych i wczesnych 60-ych robotnicy w Anglii oczekiwali: stałego pełnego zatrudnienia, państwa o rozbudowanym systemie ubezpieczeń społecznych i stopniowego, istotnego poprawiania się warunków życiowych. W przeciwieństwie do tego przez następne 20 lat kolejne rządy dopuściły do faktycznej liczby czterech milionów bezrobotnych, dotkliwie obniżyły ubezpieczenia społeczne i robiły stale wysiłki by pogorszyć warunki życia ludzi pracy.

Ponieważ jesteśmy umyślowo nastawieni na przyjmowanie wielu kapitalistycznych poglądów, przyjmujemy niektóre z tych ataków. Jednak wreszcie przychodzi moment kiedy pracownicy dochodzą do przekonania, że nie mogą znieść tego dłużej. Nagle, często właśnie wtedy, gdy nikt tego nie oczekuje, ich gniew wybucha i podejmują oni akcje przeciw pracodawcy lub przeciw rządowi. Bądź to strajkują, bądź organizują demonstracje.

W tych wypadkach pracownicy, chcąc czy nie chcąc, zaczynają postępować w sposób, który zaprzecza wszystkim kapitalistycznym ideom, które przedtem akceptowali. Pracownicy zaczynają działać solidarnie, jako klasa, przeciwstawiając się reprezentantom klasy kapitalistów.

Idee rewolucyjnego socjalizmu, które zwykli byli odrzucać bez namysłu, teraz zaczynają zgadzać się z ich postępowaniem. Przynajmniej część pracowników zaczyna poważnie traktować te idee, o ile są one im znane.

Stopień, w jakim to występuje, zależy od stopnia rozgrywającej się walki, a nie od idei, które mieli w głowach. Kapitalizm zmusza ich do walki, nawet jeśli z początku wyznają pro-kapitalistyczne poglądy. Wtedy walka zmusza ich do wątpienia w te poglądy.

Władza kapitalistów opiera się z jednej strony na kontroli środków produkcji, z drugiej na kontroli państwa. Prawdziwy ruch rewolucyjny zaczyna się wśród wielkiej masy pracowników, kiedy walka o ich bezpośrednie ekonomiczne potrzeby prowadzi ich do zderzenia się z tymi dwoma podstawami kapitalistycznego panowania.

Weźmy na przykład grupę robotników, przez całe lata zatrudnionych w tej samej fabryce. Ich cały codzienny, jednostajny tryb życia zależy od zatrudnienia właśnie tam. Pewnego dnia pracodawca oznajmia, że likwiduje fabrykę. Nawet ci, którzy głoszą na partię prawicową, są przerażeni i pragną jakos się przeciwstawić. W desperacji decydują, że jedyną drogą, która prowadzi do życia w dalszym ciągu w sposób, jakiego kapitalizm ich nauczył, jest zajęcie fabryki - i w ten sposób kwestionują oni zwierzchnictwo pracodawcy nad środkami produkcji. Wkrótce mogą się znaleźć także w kolizji z państwem, ponieważ pracodawca wezwie policję, aby przywróciła mu zwierzchnictwo nad "jego" własnością. Jeśli robotnicy zechcą zachować jakąś możliwość utrzymania swej pracy, muszą się teraz przeciwstawić policji, machinie państwowej, a nie tylko pracodawcy.

Tak więc kapitalizm sam przez się stwarza warunki dla konfliktów klasowych, które otwierają oczy pracowników na poglądy całkiem sprzeczne z tymi, których uczył ich system kapitalistyczny. To tłumaczy dlaczego w historii kapitalizmu istniały okresy gwałtownego wzrostu uczuć rewolucyjnych u milionów pracowników, choć na codzień większość z nich akceptuje idee, którymi karmi ich system.

I jeszcze jedna uwaga. Wielu pracowników najbardziej wstrzymuje od popierania idei rewolucyjnych przekonanie, że nie warto im samym mieszać się do niczego, ponieważ inni pracownicy nigdy ich nie poprą. Ale kiedy widzą aktywność innych, nagle opuszcza ich apatia. Podobnie dzieje się w przypadku, kiedy są przekonani, że jako pracownicy są zupełnie niezdolni do kierowania społeczeństwem. Uczą się, że jest inaczej, gdy spostrzegają w czasie ciężkich walk przeciw istniejącemu systemowi, że kierują skutecznie wieloma sprawami. Dlatego właśnie, kiedy ruchy rewolucyjne zaczynają się, rosną w siłę z zadziwiająca szybkością.

10. Rewolucyjna partia socjalistyczna

Podstawowym założeniem marksizmu jest twierdzenie, że rozrost systemu kapitalistycznego sam przez się kieruje pracowników do buntu przeciw niemu.

Kiedy bunt taki wybucha - niezależnie czy objawia się w masowych demonstracjach, w zbrojnym powstaniu czy też w strajku na wielką skalę - przemiana świadomości wśród klasy pracowniczej jest zadziwiająca. Cała energia umysłowa, którą pracownicy marnowali na tysiąc jeden drobiazgow (od gry w totolotka do oglądania telewizji) zostaje skierowana na próby rozwiązania problemu zmiany społeczeństwa. Miliony ludzi zastanawiających się nad takim problemem dochodzi do rozwiązań o zadziwiającej pomysłowości, które często wprowadzają w zdumienie zarówno doświadczonych rewolucjonistów jak i klasy panujące.

Tak na przykład podczas pierwszej rosyjskiej rewolucji w 1905 roku wyłoniła się nowa forma robotniczej organizacji, zwana "sowietem", czyli rada robotnicza. Zainicjował ją komitet strajkowy, wyłoniony podczas strajku drukarzy. Początkowo partia bolszewicka - najbardziej bojowa wśród rewolucyjnych socjalistów - traktowała sowiety z nieufnością. Bolszewicy nie wierzyli, aby większość pracowników nie zajmująca się dotąd polityką była zdolna do stworzenia naprawdę rewolucyjnej organizacji.

Takie wypadki zdarzają się przy wielu strajkach. Bojowi pracownicy o ustalonej renomie nie mogą wyjść ze zdumienia, kiedy pracownicy, którzy przez tak długi czas ignorowali ich wskazania, sami organizują akcje.

Taka spontaniczność przy akcji jest rzeczą zasadniczą. Ale nie można z tego wyciągać wniosków, jak to anarchiści i im podobni robią, że wskutek tego partia rewolucyjna nie jest potrzebna.

W sytuacji rewolucyjnej miliony pracowników zmieniają swoje poglądy niezmiernie szybko. Jednak nie zmieniają oni wszystkich swoich zapatrywań równocześnie. W czasie każdego strajku, każdej demonstracji czy zbrojnego powstania odbywają się niekonczące się dyskusje. Niewielka część pracowników uważa rozgrywającą się akcję za wstęp do objęcia przez klasę pracowniczą kierownictwa nad społeczeństwem. Inni woleliby właściwie nic nie robić, bo to "zakłóca normalny porządek rzeczy". Wielka grupa pozostałych będzie przechylać się raz ku jednemu argumentowi, raz ku drugiemu.

Klasa panująca rzuca w takim przypadku na szalę ciężar całej prasowej i telewizyjnej maszyny propagandowej, potępiając działania pracowników. Wciąga też do akcji wszystkie siły łamiące strajki - policję, armię i prawnicze organizacje.

Natomiast dla wyrażenia argumentów popierających stronę pracowników musi istnieć organizacja socjalistyczna, która może wyciągnąć wnioski z poprzednich walk klasowych i może przedstawić argumenty na rzecz socjalizmu, przeciwstawiając się panującym. Musi to być organizacja, która może połączyć wynikającą z walki wzrastającą świadomość pracowników, by pokazać jak przez wspólne działanie mogą oni zmienić społeczeństwo.

Taka rewolucyjna partia socjalistyczna powinna zaistnieć zanim zacznie się walka, bo organizacje nie powstają spontanicznie. Partia powstaje przez stałe oddziaływanie wzajemne na siebie socjalistycznych poglądów i doświadczenia pochodzącego z walki klas. Samo bowiem zrozumienie społeczeństwa nie wystarcza. Tylko przez zastosowanie tych poglądów w odbywającej się każdego dnia walce klas, w strajkach, demonstracjach i akcjach propagandowych pracownicy odczuwają swoją siłę do dokonania zmian w społeczeństwie i nabierają zaufania do swoich możliwości.

W pewnych momentach interwencja partii socjalistycznej może być decydująca, może przechylić stosunek sił w kierunku zmiany, w kierunku rewolucyjnego objęcia władzy przez pracowników i organizowania socjalistycznego społeczeństwa.

Jaka to ma być partia?

Rewolucyjna partia socjalistyczna musi być demokratyczna. Aby spełnić swoją rolę, partia musi być stale w kontakcie z walką klas, to znaczy ze swymi członkami i sympatykami w miejscach pracy, w których walka ta się odbywa. Partia powinna być demokratyczna, bo jej kierownictwo musi zawsze odzwierciedlać zbiorowe doświadczenie tej walki.

Zaznaczmy, że demokratyczność partii nie polega tylko na systemie przeprowadzania wyborów, ale na bezustannych dyskusjach w łonie partii (to jest na stałym, wzajemnym oddziaływaniu na siebie socjalistycznych poglądów, które są podstawą partii), na sposobie, w jaki toczy się walka pracowników.

Jednak rewolucyjna partia socjalistyczna musi być także scentralizowana, bo jest to aktywnie działająca partia, a nie stowarzyszenie dyskusyjne. Musi ona być zdolna interweniować zbiorowo, gdy toczy się walka klas i w razie potrzeby potrafić szybko reagować. Dlatego musi ona mieć kierownictwo, które potrafi powziąć w imieniu partii decyzje z dnia na dzień.

Jeśli na przykład rząd rozkaze uwiezić uczestników pikiet, partia musi na to zareagować natychmiast, bez zwolywania konferencji dla powzięcia demokratycznych decyzji. W takim wypadku decyzja jest powzięta i wprowadzona w czyn centralnie. Demokratyczna procedura wchodzi w grę potem, kiedy partia ocenia, czy decyzja była słuszna, i w pewnych wypadkach zmienia kierownictwo, jeśli postąpiło ono niezgodnie z tym, czego wymagała sytuacja.

Rewolucyjna partia socjalistyczna musi umieć zachować właściwą równowagę pomiędzy postępowaniem demokratycznym a centralizmem. Trzeba pamiętać, że partia nie istnieje sama dla siebie, ale jako środek do doprowadzenia poprzez zmiany rewolucyjne do socjalizmu. Do tego zaś można dojść jedynie przez walkę klas.

Tak więc jest konieczne, aby partia stale dostosowywała się do tej walki. Kiedy walka jest słaba i tylko niewielu pracowników wierzy w możliwość przemian rewolucyjnych, wówczas i partia będzie mała i musi się zadowolić takim stanem rzeczy, bo rozwodnianie swych politycznych poglądów dla przyciągnięcia większej ilości członków byłoby bezcelowe. Kiedy jednak walka przybiera większe rozmiary i wielka ilość pracowników wskutek walki zmienia poglądy bardzo szybko dochodząc do przekonania, że mają możliwość kształtowania rzeczywistości. Wtedy i partia musi być zdolna otworzyć swe drzwi, gdyż inaczej zostanie pozostawiona na uboczu.

Partia nie może zastępować klasy pracowniczej. Musi być częścią walki klas i jej stałym zadaniem są wysiłki łączenia najbardziej świadomych klasowo pracowników, aby walce zapewnić kierownictwo. Partia nie może także nic narzucać klasie. Nie może po prostu obwołać siebie kierownictwem, ale musi zdobyć te pozycje wykazując słuszność socjalistycznych poglądów w praktyce - zarówno w odniesieniu do małego strajku jak i samej rewolucji.

Niektórzy widzą rewolucyjną partię socjalistyczną jako miniaturę nowego społeczeństwa. To jest całkowicie błędne. Socjalizm tylko wtedy może zaistnieć kiedy sama klasa pracownicza obejmie kontrolę nad środkami produkcji bogactwa i będzie używała ich dla przeobrażenia społeczeństwa.

Nie można wybudować wyspy socjalizmu, gdy wokół jest morze kapitalizmu. Usiłowania małych grup socjalistów, aby odciąć się od świata i prowadzić swe życie według socjalistycznych zasad zawsze kończyły się na dłuższą metę niepowodzeniem, a od początku podlegały ekonomicznej i ideologicznej presji zewnętrznego otoczenia. Dodatkowo, odcinając się od kapitalizmu, takie małe grupy odcinają się także od jedynej siły, która może doprowadzić do socjalizmu - od klasy pracowniczej.

Oczywiście socjaliści walczą stale z ponizającymi skutkami kapitalizmu - z rasizmem, z seksizmem, z wyzyskiem i z brutalnością. Jednak walka ta może być skuteczna tylko wtedy, jeśli będziemy czerpać siłę z klasy pracowniczej, jako naszej bazy.

11. Imperializm a narodowe wyzwolenie

W okresie całej historii kapitalizmu klasa pracodawców zawsze poszukiwała dodatkowego źródła bogactwa przez zdobycie tego, co wyprodukowały inne kraje.

U schyłku średniowiecza rozwojowi pierwszych form kapitalizmu towarzyszyła przemiana państw zachodniej drogi podbojów w wielkie imperia kolonialne. Takimi były imperia Hiszpanii, Portugalii, Holandii, Francji i oczywiście też Wielkiej Brytanii. Bogactwo wpadało w ręce klas panujących Zachodniej Europy, podczas gdy całe społeczeństwa, które obecnie są nieraz nazywane "Trzecim Światem" (w Afryce, w Azji i Ameryce Południowej), zostały zniszczone.

Tym sposobem "odkrycie" Ameryki przez Europejczyków spowodowało w XVI wieku przyływ wielkich ilości złota do Europy. Inna strona medalu było całkowite zniszczenie jednych społeczeństw, i zamienienie w niewolników innych. Na Haiti na przykład, gdzie Kolumb założył pierwszą kolonię, wyteplono wszystkich zamieszkujących Haiti Indian szczepu Harawak w liczbie około pół miliona w ciągu dwóch generacji. W Meksyku ludność czerwonoskóra została zredukowana z 20 milionów w 1520 roku do dwóch milionów w 1607 roku.

Indyjska ludność na Karaibach i w częściach Ameryk została zastąpiona przez niewolników pojmanyh w Afryce i przetransportowanych w potwornych warunkach przez Atlantyk. Ocenia się, że 15 milionów niewolników przeżyło przeprawę przez Atlantyk, podczas gdy 9 milionów umarło w drodze. Mniej więcej połowa niewolników była transportowana na angielskich okrętach - co było jedną z przyczyn, że kapitalizm angielski pierwszy rozwijał swój przemysł.

Bogactwa pochodzące z handlu niewolnikami dostarczyły środków na finansowanie przemysłu. Stare powiedzenie mówi, że "mury Bristolu zostały scementowane krwią Murzynów", odnosi się to w równym stopniu do innych portów. Jak o tym napisał Karol Marks, "ukryte niewolnictwo robotnika

pracującego za tygodniówki w Europie potrzebowało jako pie destalu niewolnictwa jawnego i oczywistego w Nowym Świecie".

Handel niewolnikami był uzupełniany zwykłą grabieżą. Indie, po podboju przez Brytyjczyków, mogą być tego przykładem. Bengal, był tak posunięty w rozwoju, że pierwsi Brytyjczycy, którzy się tam znaleźli, byli oszokowani jego kulturą. Ale te bogactwa nie pozostały długo w Bengal. Jak napisał Lord Macaulay w swej biografii o zdobywcy Bengal, Clive: "Gęsto zaludniony rejon Indii, Bengal, stał się ofiarą rabunku. Tym sposobem w Kalkucie dorobiono się szybko kolosalnych majątków, podczas gdy 30 milionów istot ludzkich zostało pograżonych w krancowej nędzy. Byli oni przyzwyczajeni do życia pod rządami tyranów, ale nigdy aż do takiej tyranii".

Od tego czasu Bengal stał się sławny, ale nie z powodu swego bogactwa, ale swej nieprawdopodobnej nędzy, z powtarzającymi się co kilka lat okresami głodu, który zabijał miliony. Ta nędza trwa tam do dnia dzisiejszego. Tymczasem w latach 60-tych XVIII w, kiedy cały kapitał inwestycyjny w Anglii nie przekraczał 6 do 7 milionów funtów, roczny haracz, który otrzymywała Anglia z Indii, wynosił 2 miliony.

To samo działo się w stosunku do najstarszej angielskiej kolonii - Irlandii. Podczas wielkiej klęski głodowej w końcu lat 40-tych XIX w, kiedy ludność Irlandii zmniejszyła się o połowę wskutek głodu i emigracji, Anglicy panowie otrzymywali jako czynsze z Irlandii więcej zboża, niż byłoby potrzebne, aby wyżywić wszystkich tam głodujących.

Dzisiaj dzieli się zwykle społeczeństwa na "rozwiniete" i "zapóźnione w rozwoju". Można by myśleć, że kraje "zapóźnione w rozwoju" posuwały się przez setki lat w tym samym kierunku co "kraje rozwinięte", tylko w wolniejszym tempie.

W rzeczywistości jednak jedną z przyczyn "rozwoju" zachodnich krajów było to, że reszta była ograbiona ze swych dóbr i cofnięta do tyłu. Wśród tych zacofanych krajów jest wiele takich, które są obecnie uboższe niż były 300 lat temu.

Michael Barratt Brown napisał: "W obecnie zapóźnionych w rozwoju krajach, nie tylko w Indiach, ale i w Chinach, w Ameryce Łacińskiej i w Afryce, przeciętna zamożność na głowę każdego mieszkańca była w XVII wieku wyższa niż w Europie. Potem na odwrót - tam się szybko zmniejszała, podczas gdy bogaciła się Europa Zachodnia."

Posiadanie Imperium umożliwiło Anglii zostanie pierwszą w świecie potęgą przemysłową. Mogła ona uniemożliwić innym państwom kapitalistycznym sięganie po surowce, rynki zbytu i korzystne miejsca dla inwestycji w swojej jednej trzeciej części świata.

Kiedy zaczęły się rozwijać nowe potęgi przemysłowe - Niemcy, Japonia i USA, i one zapragnęły tych samych korzyści dla siebie. Zdobywały rywalizując z Anglikami własne imperia albo "sfery wpływów". Zagrożona kryzysem ekonomicznym, każda z wielkich przemysłowych potęg starała się rozwiązać swe problemy naruszając sfery wpływów swoich rywali. Imperializm doprowadził w 1914r. do wojny światowej.

To z kolei wprowadziło wielkie zmiany w wewnętrznej organizacji kapitalizmu. Państwo jako narzędzie do toczenia wojny, stawało się o wiele bardziej ważne. Współpracowało coraz bardziej ściśle z olbrzymimi firmami, aby przeorganizować przemysł dla celów wojny i współzawodnictwa z innymi potęgami. Kapitalizm stawał się kapitalizmem państwo-mono-polistycznym.

Rozwój imperializmu oznaczał, że kapitaliści wyzyskiwali klasy pracujące nie tylko z własnego kraju. Roztaczali oni bezpośrednią władzę nad innymi krajami i eksploatowali ich ludność. Znaczyło to, że w krajach będących koloniami najbardziej uciskane klasy były eksploatowane zarówno przez zagranicznych imperialistów jak i przez własną klasę panującą. Były one eksploatowane podwójnie.

Jednakże w koloniach "cierpiała" także część rodzimej klasy panującej. Zdawała ona sobie sprawę, że jej możliwości eksploatacji własnych poddanych zostały jej częściowo wykradzione przez imperializm. Także i klasy średnie cierpiały w koloniach, bo chciałyby one widzieć szybki rozwój miejscowego przemysłu, co mogłoby zapewnić im możliwość zrobienia karier życiowych.

W ciągu ostatnich 60 lat można było widzieć w krajach, które są lub były koloniami, bunt przeciw skutkom imperializmu. Rozwinęły się ruchy społeczne, które usiłowały zjednoczyć całą ludność przeciw obcemu imperialistycznemu panowaniu.

Zadawały one:

1. Wycofania obcych, imperialistycznych wojsk.
2. Zjednoczenia całego terytorium narodowego pod jednym narodowym rządem, występując przeciw podziałowi kraju pomiędzy różne imperializmy.
3. Przywrócenie mowy ojczystej w codziennym życiu, zamiast języka narzuconego przez obcych władców.
4. Zużytkowania bogactwa produkowanego w kraju dla rozwinięcia lokalnego przemysłu, a także dla "rozwoju i zmodernizowania" kraju.

Takie były zadania kolejnych rewolucyjnych powstan w Chinach (w latach 1912, 1923-27 i w 1945-48), w Iranie (w 1905-12, 1917-21, i 1941-53), w Turcji (po pierwszej wojnie światowej), na Karaibach (od 1920 roku poczynając) w Indiach (w latach 1920-1948), w Afryce (po 1945 roku), w Wietnamie (aż do pokonania Amerykanów w 1975 roku) i aż do dzisiaj w Południowej Afryce.

Te ruchy opozycyjne były często kierowane przez odłamy wyższych lub średnich klas. Wskutek istnienia tych ruchów klasy panujące zaawansowanych krajów miały, poza opozycją własnej klasy pracowniczej, także i innych przeciwników. Ruchy narodowe w tzw. "Trzecim Świecie" rzuciły wyzwanie imperialistycznym państwom kapitalistycznym w tym samym czasie gdy wzrosła walka pracowników w tych rozwiniętych krajach.

Miało to wielkie znaczenie dla ruchu pracowniczego w krajach zaawansowanych, bo skutkiem tego klasa pracownicza zyskała w swej walce przeciw kapitalizmowi sprzymierzeńca w ruchach wyzwolenczych w "Trzecim Świecie". Tak na przykład pracownik wielkiego międzynarodowego koncernu "Shell" w Wielkiej Brytanii ma dziś sprzymierzeńca w ruchu wyzwolenczym w Południowej Afryce, który walczy o odebranie firmie "Shell" jej własności w tym kraju. Jeżeli "Shell" potrafi udaremnić dążenia ruchu wyzwolenczego w "Trzecim Świecie", będzie mógł się oprzeć z większą siłą zadaniom pracowników w Anglii.

Jest to prawda nawet wtedy, jeśli ruch wyzwolency w jakimś kraju "Trzeciego Świata" nie jest kierowany przez socjalistów. Nawet wtedy, jeśli jego kierownictwo chce tylko zastąpić obce panowanie panowaniem miejscowych prywatnych kapitalistów lub klasy państwowych kapitalistów.

Państwo imperialistyczne, które stara się rozbić ruchy wyzwolencze w "Trzecim Świecie", jest tym samym imperialistycznym państwem, które jest największym wrogiem pracownika w kraju zachodnim. Dlatego właśnie Marks podkreślał, że "kraj, który uciska innych, sam także nie może być wolny". Dla tegoż powodu Lenin przemawiał za przymierzem pracowników z "krajami rozwiniętymi" a uciszonym ludem "Trzeciego Świata", nawet jeśli jego przywództwo nie jest socjalistyczne.

Nie znaczy to, aby socjalisci mieli się zgadzać ze sposobem, w jaki nie-socjalisci w uciskanych krajach prowadzi walkę o narodowe wyzwolenie, (tak samo jak nie musimy się zgadzać z tym, w jaki sposób przywódca związku zawodowego prowadzi strajk). Jednak przede wszystkim musimy jasno zaakcentować, że popieramy tę walkę. W przeciwnym razie mogłoby się łatwo na tym skończyć, że popieralibyśmy naszą własną klasę rządzącą przeciw uciskanej przez nią ludności.

Musimy poprzeć bezwarunkowo walkę o wyzwolenie - zanim będziemy upoważnieni do krytykowania sposobu, w jaki jest prowadzona.

Jednakże rewolucyjni socjalisci w uciemionym przez imperializm kraju nie mogą na tym poprzestać. Powinni oni dzień po dniu dyskutować z ludźmi, starając się ich przekonać, że walka o narodowe wyzwolenie powinna być prowadzona.

Najistotniejsze uwagi na ten temat są zawarte w teorii permanentnej rewolucji opracowanej przez Trockiego. Trocki rozpoczął od stwierdzenia, że walka przeciw uciskowi jest często rozpoczynana przez ludzi pochodzących ze średnich lub nawet wyższych klas. Socjalisci popierają te wystąpienia, gdyż pragną uwolnić od ucisku najbardziej wyzyskiwane klasy i grupy w społeczeństwie.

Ale musimy także pamiętać, że ludzie z wyższych lub średnich klas nie mogą prowadzić tych walk konsekwentnie. Będą się bać rozpętania krwawej walki mas, ponieważ może to zagrozić nie tylko istnieniu ucisku z zewnątrz, ale także istnieniu wyzysku najbardziej uciskanych klas przez nich samych.

Przyjdzie moment, kiedy odsuną się od walki, którą sami zainicjowali, a jeśli będzie to konieczne, połączą się z obcym wyzyskiwaczem, aby ją stłumić. Wtedy właśnie, jeśli socjalisci, przedstawiciele klasy pracowniczej, nie obejmą przewodnictwa nad walką o narodowe wyzwolenie, skończy się ona klęską.

Trocki zrobił jeszcze końcową uwagę. Jest faktem, że w większości krajów "Trzeciego Świata" klasa pracownicza stanowi tylko mniejszość, często zdecydowaną mniejszość ludności. Mimo to jest ona często liczebnie ogromna. W Indiach na przykład i w Chinach stanowi siłę dziesiątków milionów. To ona wytwarza ogromny procent narodowego bogactwa (niewspółmiernie wielki w stosunku do swojej liczby) i w przeważającej większości jest skoncentrowana w wielkich miastach, mających zasadnicze znaczenie, jeśli chodzi o zarządzanie krajem. Tak więc w tym okresie rewolucyjnego buntu klasa pracownicza może przejąć kierownictwo wśród wszystkich wyzyskiwanych klas i kontrolować całe kraje.

W krajach tych rewolucja może być permanentna, rozpoczynając się od zadań narodowego wyzwolenia, a kończąc się na socjalistycznych zadaniach. Ale stanie się tak tylko wtedy, jeśli socjalisci w uciskanym kraju zorganizowali pracowników od początku na niezależnej podstawie klasowej, popierając powszechną walkę o wyzwolenie narodowe, ale zawsze przy tym ostrzegając, że jej przywódcom z klas średnich lub wyższych nie można ufać.

12. Marksizm i feminizm

Zawsze istniały dwa różne podejścia do wyzwolenia kobiet - feminizm i rewolucyjny socjalizm.

Feminizm miał dominujący wpływ na ruchy kobiet, które rozwinęły się w rozwiniętych kapitalistycznych krajach w latach 1960-ych i 1970-ych. Wychodzi on z założenia, że mężczyźni zawsze gniebia kobiety, i że jest to u mężczyzn biologiczna lub psychiczna cecha, że kobiety należy traktować jako istoty niższe. Prowadzi to dalej do przekonania, że wyzwolenie kobiet jest możliwe tylko przez odseparowanie kobiet od mężczyzn - bądź to całkowite odseparowanie tych feministek, które chciałyby organizować sobie życie w "wyzwolonym stylu", bądź częściowe odseparowanie od mężczyzn kobiecych komitetów, kobiecych organizacji i kobiecych imprez.

Wiele spośród tych kobiet, które są za częściowym odseparowaniem, nazywa siebie socjalistycznymi feministkami. Ale w ostatnich latach najbardziej wpływowe w ruchu kobiecym są radykalne feministyczne idee całkowitej separacji. Separatystyczne idee zakończyły się raz i drugi jako radykalny nurt wśród pracowników służb społecznych. Przykładem działania tego nurtu jest tworzenie schronisk dla kobiet maltretowanych przez ich partnerów.

Ten błąd separatyzmu zaprowadził wiele feministek w jeszcze innym kierunku - w kierunku socjaldemokratycznych organizacji, takich jak brytyjska Partia Pracy (Labour Party). Wierzą one, że zajęcie przez kobiety odpowiednich stanowisk (posłanek w parlamencie, liderów w związkach zawodowych, radnych w radach miejskich) pomoże tak czy inaczej wszystkim kobietom w znalezieniu równości.

Tradycja rewolucyjnego socjalizmu wychodzi z zupełnie innych założeń. Marks i Engels, pisząc w czasach tak dawnych jak rok 1848, twierdzili, że opresja kobiet nie wynikała z przekonania, które zrodziły się w meskich głowach, lecz z rozwoju prywatnej własności i w związku z tym z pojawienia się społeczności opartej na klasach. Dla obu tych autorów walka o wyzwolenie kobiet była nieodłącznie związana z walką o zniesienie klasowego społeczeństwa, czyli od walki o socjalizm.

Marks i Engels zwrócili też uwagę na to, że rozwój kapitalizmu, opierający się na systemie fabryk, wprowadził głębokie zmiany w życiu ludzi, a szczególnie w życiu kobiet. Warunki zmusiły kobiety do pracy w fabrykach, do pracy w wytwarzaniu społecznego dobra, a zostały od tego przedtem stopniowo odsunięte, w miarę jak powstawało społeczeństwo klasowe.

Ta zmiana dała kobietom potencjalną siłę, której nie miały nigdy poprzednio. Zorganizowane zbiorowo, kobiety jako pracownicy posiadały większą niezależność i zdolność do walczenia o swoje prawa. Stanowiło to wielki kontrast w stosunku do ich poprzedniego życia, gdy ich główną rolą w produkcji, poprzez rodzinę, czyniła je całkowicie zależne od głowy rodziny - meza lub ojca.

Marks i Engels wyciągali z tego wniosek, że dotychczasowe podstawy materialne rodziny, a także opresji kobiet, przestały istnieć. Ale to, że majątek pozostawał w rękach tylko niewielu, uniemożliwiło kobietom korzystania z tego faktu. Sposób, w jaki kapitalizm jest zorganizowany, czyni dzisiaj kobiety istotami gniebionymi. W szczególności dotyczy to sposobu, w jaki kapitalizm używa rodziny w celu, aby pracownicy tak wychowali swoje dzieci, aby stały się one następną generacją pracowników. Jest to dla niego wielkim plusem, że podczas gdy płaci on mężczyznom i coraz częściej kobietom aby pracowały, nieopłacane kobiety poświęcają wielką część swego życia na to, aby ich mężczyźni byli zdolni do pracy w fabrykach, a ich dzieci wyrastały zdolne do tego samego w przyszłości.

Socjalizm, przeciwnie, spodziewa się, że społeczeństwo przejmie wiele obowiązków rodzinnych, które tak nieznosnie obciążają życie kobiet.

Nie znaczy to, aby Marks, Engels i jego następcy wzywali do "zniesienia rodziny". Ludzie, którzy stają w obronie rodziny, byli zawsze w stanie zmobilizować w jej obronie wiele spośród najbardziej wykorzystywanych kobiet. Uważają one, że "zniesienie rodziny" polega na tym, że ich mężowie będą mieli prawo opuścić je, czyniąc je odpowiedzialnymi za dzieci. Tymczasem rewolucyjni socjaliści dążą do tego, aby w lepiej zorganizowanym socjalistycznym społeczeństwie kobiety nie były

zmuszone do prowadzenia nędznego, przepelnionego ciężką pracą życia, które stwarza dla nich dzisiejsza rodzina.

Feministki zawsze odrzucały tego rodzaju analizę. Zamiast zwracać uwagę na te strony życia kobiet, gdzie jako zbiorowość stanowią one poważną siłę i mogłyby walczyć skutecznie o zmianę świata i o zakończenie swej niedoli, podchodzi do nich jako do cierpiących i ofiar. Wystąpienia kobiet na przykład w początku lat 1980-tych na Zachodzie zajmowały się takimi zagadnieniami jak prostytutka, gwałcenie, zagrożenie kobiet i rodzin ze strony broni nuklearnych. To wszystko dotyczy sfery, w której kobiety są słabe.

Feminizm wychodzi z założenia, że gnębienie kobiet jest ważniejsze niż podziały klasowe. To prowadzi do wniosku, że można pozostawić obecne środowisko klasowe bez zmiany, poprawiając jedynie położenie niektórych kobiet - to jest mniejszości. Ten ruch kobiecy ma tendencję do bycia raczej kierowanym przez kobiety z "nowych klas średnich" - dziennikarki, pisarki, profesorki, menadżerki. Sekretarki, kobiety na niższych stanowiskach urzędniczych i pracownice w fabrykach nie biorą w nim udziału.

Tylko w okresach radykalnych zmian i rewolucyjnych porywów kwestia wyzwolenia kobiet staje się sprawą realną i to nie tylko dla mniejszości, ale dla wszystkich kobiet klasy pracującej. Rewolucja bolszewicka w 1917 roku przyniosła o wiele więcej równości dla kobiet niż jakikolwiek znany przedtem okres w przeszłości. Rozwody, przerywanie ciąży i środki jej zapobiegania stały się dla wszystkich dostępne. Za opieką nad dzieckiem i pracą domową zaczęto odpowiadać całe społeczeństwo. Zaczęły powstawać ogólne kuchnie, stolówki, pralnie i żłobki, które pozwoliły kobietom na większą swobodę i większe decydowanie o swoim życiu.

Oczywiście los tych ulepszeń nie może być uniezależniony od losu samej rewolucji. Klęska głodowa, wojna domowa, zdziesiątkowanie klasy pracowniczej i to, że nadzieja na międzynarodową rewolucję zawiodła, wpłynęły w końcu na porażkę socjalizmu w całej Rosji. Dążenia w kierunku równości kobiet zostały zniszczone.

Jednak wczesne lata republiki sowieckiej wskazały, jak wiele socjalistyczna rewolucja mogła osiągnąć nawet w tak niekorzystnych warunkach. Dzisiaj perspektywy na wyzwolenie kobiet przedstawiają się o wiele lepiej. Zarówno w Anglii, jak i większości innych zaawansowanych kapitalistycznych krajach, na pięciu pracowników znajdują się co najmniej dwie kobiety.

Wyzwolenie kobiet może być osiągnięte tylko przez zbiorową siłę klasy pracującej. To znaczy, że należy odrzucić feministyczne idee osobnych kobiecych organizacji. Tylko pracownice i pracownicy, działając wspólnie, jako część zjednoczonego ruchu rewolucyjnego, mogą obalić społeczeństwo klasowe, a wraz z tym, także uposledzenie kobiet.

13. Socjalizm a wojna

Obecne stulecie było stuleciem wojen. Dziesięć milionów ludzi zostało zabitych podczas pierwszej wojny światowej, 55 milionów podczas drugiej, a 2 miliony w wojnie w Indochinach.

Obecnie dwie nuklearne superpotegi światowe - Ameryka i Rosja - rozporządzają środkami, które mogłyby zniszczyć całą rasę ludzką i to nie raz, ale wielokrotnie.

Tym, którzy przyjmują istnienie obecnego społeczeństwa za rzecz nieuniknioną, trudno jest wyjaśnić tę okropność. Są oni skłonni wnioskować, że istoty ludzkie mają wrodzoną, instynktowną skłonność, która sprawia, że cieszy je masowy mord. Jednak ludzkie społeczeństwa nie zawsze znały wojny. Gordon Childe tak pisał o Europie w epoce kamiennej: "Danubianie w swej najwcześniejszej epoce byli, jak się zdaje, spokojnym ludem. W ich grobach nie ma broni wojennych, a tylko to, co mogło służyć do polowania. Ich wioski nie miały obronnych umocnień". Jednak "w późniejszym, neolitycznym okresie broni stała się najbardziej uderzającym w oczy przedmiotem"

Wojny nie są spowodowane przez wrodzoną człowiekowi agresywność. Są one skutkiem podziału społeczeństwa na klasy. Kiedy pięć do dziesięciu tysięcy lat temu powstała pierwsza klasa posiadaczy dóbr, musieli oni znaleźć sposób obrony tego, co posiadali. Zaczęli stwarzać siły zbrojne i państwo, odgródzone od reszty społeczeństwa. Stało się to wtedy cennym środkiem dalszego zwiększania swych bogactw przez obrabowywanie innych społeczeństw.

Skutkiem podziału społeczeństwa na klasy wojna stała się permanentną cechą ludzkiego życia.

Bedace właścicielami niewolników klasy panującej w antycznej Grecji i w Rzymie nie mogły istnieć bez ciągłych wojen, które dostarczały im wciąż nowych niewolników. W średniowieczu feudalni panowie musieli być świetnie uzbrojeni, aby podporządkować sobie swych poddanych i zabezpieczyć swe zdobytą własność przed innymi feudalnymi panami.

Kiedy 300 czy 400 lat temu zaczęły powstawać pierwsze kapitalistyczne klasy panujące, one także wielokrotnie i nieprzerwanie uciekały się do wojny, jako do ratunku w trudnościach. Musieli toczyć zacięte walki w XVI - XIX w. dla utrwalenia swej przewagi nad resztką dawnych feudalnych władców. Najskuteczniejsze kraje kapitalistyczne, jak na przykład Anglia, używały działań wojennych dla zwiększenia swych bogactw. Siegały aż za morza, obrabowały Indie i Irlandie. Przewoziły miliony ludzi z Afryki do obu Ameryk jako niewolników, zmieniając cały świat w miejsce rabunku dla własnej korzyści.

Spółczesne społeczeństwo kapitalistyczne było budowane poprzez wojny. Nic dziwnego, że ci, którzy żyli w jego obrębie, dochodzili do przekonania, że wojna jest rzeczą "sprawiedliwą" i "nieuniknioną".

Jednakże wojny nigdy nie mogły być jedyną podstawą kapitalizmu. Większość jego bogactw pochodziła z wyzyskiwania robotników w fabrykach i kopalniach. A to źródło mogło być przerwane w wypadku walk odbywających się na terenie "kraju macierzystego".

Każda klasa kapitalistów pragnęła pokoju u siebie w kraju przy równoczesnym wywołaniu wojen gdzie indziej. Tak więc wychwalając "cnoty żołnierskie", równocześnie gwałtownie atakowała używanie "przemocy". Ideologia kapitalizmu łączy w sobie dwa kompletnie przeciwstawne elementy: wychwalanie cnot militarnych i pacyfistyczne frazesy.

W bieżącym stuleciu przygotowywania wojen stały się bardziej zasadniczą cechą systemu niż kiedykolwiek przedtem. W wieku XIX produkcja kapitalistyczna opierała się na istnieniu bardzo licznych małych firm, ze sobą konkurujących. Państwo było stosunkowo małym organizmem, regulującym stosunki między poszczególnymi przedsiębiorstwami i ich pracownikami. Jednak w obecnym wieku wielkie przedsiębiorstwa pozarty większość małych, ograniczając w ten sposób konkurencję w każdym kraju. Konkurencja staje się coraz bardziej międzynarodowa i rozgrywa się między kolosalnymi przedsiębiorstwami różnych krajów.

Nie ma międzynarodowego państwa, regulującego tę konkurencję. Każde państwo danego kraju wywiera natomiast jak najsilniejszą presję, aby dopomóc swym kapitalistom uzyskać przewagę nad

ich rywalami z innych krajów. Walka na śmierć i życie różnych kapitalistów może stać się walką na śmierć i życie różnych państw, z których każde posiada olbrzymie ilości niszczycielskiej broni.

Te walki doprowadziły już dwukrotnie do wojen światowych. Pierwsza i druga wojna światowa były imperialistycznymi wojnami. Były konfliktami między sprzymierzonymi kapitalistycznymi państwami, dążącymi do przejęcia władzy nad całym światem. Okres "zimnej wojny" był przedłużeniem tej walki między najpotężniejszymi kapitalistycznymi państwami, ustawionymi we wzajemnie sobie wrogich sztykach bojowych NATO i Układu Warszawskiego.

Poza tym globalnym konfliktem, wiele "gorących" wojen szalało w różnych częściach świata. Zazwyczaj były to walki między różnymi kapitalistycznymi państwami o to, kto obejmie kontrolę nad pewnym terenem. Taką była wojna między Iranem i Irakiem, która wybuchła w 1980 roku. Wszystkie mocarstwa podsycają te wojny przez sprzedaż najbardziej wyszukanej militarnej technologii państwom "Trzeciego Świata".

Wielu ludzi, którzy godzą się z resztą kapitalistycznego systemu, nie może się pogodzić z tą okrutną rzeczywistością. Chcą kapitalizmu, a nie wojen. Próbuje znaleźć zapobiegającą im alternatywę. Są na przykład tacy, którzy wierzą, że Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ) może zapobiec wojnom. Jednak ONZ jest tylko platforma, na której różne państwa, uosabiające dążenie do wojny, wspólnie obradują. Porównują tam wzajemnie swoje siły, jak bokserzy przed meczem. Jeśli jedno z państw lub ich koalicja jest zdecydowanie silniejsza od drugiej strony, obydwie strony będą widzieć bezcelowość wojny, której rezultat może być przewidziany z góry. Ale jeśli jest pewna wątpliwość co do rezultatu, w końcu widzą tylko jedną drogę załatwienia sprawy, to jest wojnę.

Było to prawda w stosunku do dwu wielkich nuklearnych bloków - NATO i Paktu Warszawskiego. Choć Zachód miał przewagę sił militarnych nad Wschodnim Blokiem, różnica nie była tak wielka, żeby Rosjanie uważali swoją sytuację za beznadziejną. Tak więc mimo faktu, że trzecia wojna światowa zmiotłaby z powierzchni Ziemi większość ludzkości, zarówno Waszyngton jak i Moskwa snuli plany prowadzenia i wygrania wojny nuklearnej.

Polityczne przesilenie we Wschodniej Europie w roku 1989 i rozpad ZSRR na republiki w roku 1991 doprowadziły do końca Zimnej Wojny. Dużo się wtedy mówiło o "Nowym Światowym Ładzie" i "Dobrodziejstwie Pokoju".

Zamiast tego zobaczyliśmy całą serię barbarzyńskich wojen, poczynając od wojny Zachodu przeciw jego dawnemu sprzymierzeńcowi Irakowi, przez wojnę między Azerbejdżanem i Armenią w byłym ZSRR aż do potwornych wojen domowych w Somalii i byłej Jugosławii.

Kiedy tylko kończy się jedna militarna rywalizacja między siłami kapitalistycznymi natychmiast inna zajmuje jej miejsce. Wszędzie klasy panujące wiedzą, że wojna jest sposobem na zwiększenie ich wpływu i zasłabienie pracowników i chłopów nacjonalizmem.

Można potępiać i biec wojen, nie przeciwstawiając się kapitalistycznemu ustrojowi. Ale w ten sposób nie można zakończyć wojen. Wojny są nieodłącznym skutkiem podziału społeczeństwa na klasy. Groźba ich wybuchu nigdy nie zostanie zazegnana przez błaganie istniejących władców o pokój. Wszelka broń powinna być wydartą na zawsze z ich rąk przez ruch, który walczy o obalenie ustroju opartego na klasach.

Nie rozumiały tego ruchy pacyfistyczne, które powstały w Europie i w Ameryce Północnej pod koniec lat siedemdziesiątych. Walczyły one o zaprzestanie wprowadzania pocisków "Cruise" i "Pershing", o jednostronne rozbrojenie, o zamrożenie produkcji nuklearnej. Wierzyli oni jednak, że walka o pokój może być prowadzona niezależnie od walki między kapitałem a pracą.

W ten sposób nie zmobilizowali oni klasy pracowniczej, to jest jedynej sily, która bylab y zdolna zatrzymac ped do wywoływania wojen. Tylko socjalistyczna rewolucja moze polozyc kres okropnosciom wojny.